NIECH ŻYJE NAM GÓRNICZY STAN

Rys. Andrzej Owczarek

nowa MIEDŹ

DWUTYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Nr 14/14 LUBIN 1—15 GRUDNIA Cena 50 gr

W numerze:

Program imprez Dnia Górnika ● Czesław Kryczek – Górnik-Intruz ● Maria Kopeć – O Ergonomii ● Wiersze: „Pieśń o Albatrosie", „Górnikowi w podzięce" ● Wesołe Zagłębie" ● Marian Karnecki – Górnictwo rud miedzi

Z listów do nas

Szanowna Redakcja!

Chciałabym nakłonić Was do podjęcia akcji, której wynikiem byłoby wprowadzenie w naszym mieście wozem (sprawdzonym) innych miast — dostarczania mleka do mieszkań. Lubin jest młodym miastem, w którego nowych blokach mieszkają w przeważającej liczbie młode małżeństwa. Wystarczy spojrzeć od ulicy na balkony wieżowców. W większości zawieszone są pieluchami. Jak uciążliwe jest bieganie co rano z dziesiątego piętra do sklepu po mleko, ten tylko może sobie uzmysłowić, kto wie o zejściach od tygodni windach. Lecz nie to jest najistotniejsze; sklepy otwiera się najwcześniej o godz. szóstej rano. Co zrobić jednak wówczas, gdy dziecko budzi się o piątej i domaga się jedzenia? Wydaje mi się, że brak specjalnych trudności kierownictwu jednego ze sklepów prowadzących sprzedaż mleka mógłby wprowadzić nawet tytułem eksperymentu etat roznosiciela mleka.

Może tymczasem na Osiedlu Staszica?

Krystyna Olszewska
ul. Mickiewicza 76

Przygoda Karola Radełki

Osiodłany

Karola Radełkę mocno wzruszył list młodego czytelnika, który na łamach Nowe Miedzi domagał się zorganizowania w Lubinie sekcji jeździeckiej. Radełko z lezką w oku przypomniał sobie rodzinną wieś i poczciwego gniadosza, na jeżdżał go na oklep. Dlatego zapragnął przynajmniej popatrzeć jak inni dosiadają koni. Przeto wybrał się na zawody hipiczne na Partynice koło Wrocławia.

Po powrocie do Lubina Radełko opowiada sąsiadowi:

— Byłem właśnie na torze wyścigowym kiedy rozwiązało mi się sznurowadło. Schyliłem się aby buta zasznurować. Wtedy ktoś podchodzi do mnie od tyłu, zarzuca siodło i zaciąga trzki.

— No i co? — pyta z wypiekami na policzkach sąsiad.

— Stało się, ruszyłem w konkursie i zająłem drugie miejsce.

Nasza pierwsza BARBÓRKA

Wiktor Macyszyn

ZBLIŻAŁO się święto górnicze 1960 roku. Miała to być pierwsza Barbórka dla załogi Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi, a także dla Zakładów Górniczych „Lubin", następczego inwestora, gdzie pracowała grupa pierwszych pracowników inżynieryjno-technicznych.

Postanowiono pierwsze święto uczcić wspólną akademią 3 grudnia 1960 r. Na miejsce obrano salę widowiskową na terenie byłych koszar. Zebrała się grupa pierwszych górników, ślusarzy, elektryków i robotników, w sumie około 50 osób. Przemówienie wygłosił dyrektor PBKRM inż. LEON GŁOWICKI, który poinformował, że z okazji pierwszego święta górniczego w Lubinie zgłębionych zostało 9 m szybu. Była to głowica szybu w obudowie murowej. Dyrektor mówił o pionierskiej kadrze górniczej, która przybyła z różnych stron kraju, między innymi ze starego zagłębia miedziowego — Złotoryi i Bolesławca, ze Złotego Stoka, Turowa i ze skarbnicy kadr górniczych — Górnego Śląska. Wskazał na szybko postępujący proces tworzenia się lubińskiego środowiska górniczego.

Następnie słowa uznania załodze przekazali dyrektor ZG „Lubin" inż. ARKADIUSZ TOBOLSKI i ówczesny dyrektor do spraw inwestycji zjednoczenia w Katowicach — dziś naczelny dyrektor KGHM, dr inż. TADEUSZ ZASTAWIK. Na zakończenie akademii zorganizowano przyjęcie dla górników i szygarów z szybu L-III, czyli dzisiejszego „Bolesława". W spotkaniu i przyjęciu wzięli udział pracownicy inżynieryjno-techniczni ZG „Lubin" i PBKRM.

Przyjęcie to odbyło się na parterze biurowca ZG, z trzech pokoi utworzono obszerną salę, coś na wzór wesela na wsi. Atmosfera była rodzinna, przyjemna. Na stół podano rosół i kurczaki, bigos i kiełbasę, także trochę mocnego trunku. Wznoszono toasty za przyszłość szybu L-III, za dyrektorów, Leona Głowickiego kilka razy wznoszono na rękach do góry, chociaż on tego nie lubił i bardzo się zdenerwował.

Przedstawiciele ZG „Lubin" nie byli gorsi, oni również zaśpiewali 100 lat swemu dyrektorowi Tobolskiemu. Później ładował na rękach górników, dozoru i kierownictwa Zastawnik, wtedy opiekun budowy lubińskiego zagłębia z ramienia Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych w Katowicach. Uczestnicy nawzajem pilnowali się, żeby kieliszki nie były próżne. Dyrektorzy jednak często robili uniki, zamiast wódki chętniej pili wodę mineralną. Widząc to M. PAWEŁEK, pierwszy Główny Mechanik PBKRM, przyjął na siebie funkcję kelnera. Pilnował gości. Po sytym posiłku i toastach górnicy przeszli do sali widowiskowej, gdzie rozpoczęły się tańce. Ci, którym zabrakło partnerek, prowadzili zawzięte dyskusje o zgłębieniu szybu, o perspektywach miasta i przyszłej kopalni.

Na drugi dzień górnicy nie fedrowali, bo to było ich właściwe święto. Niektórzy odpoczywali wraz z żonami w hotelu, inni zwiedzali Lubin, przyszłe swoje miasto.

Nie było się czym chwalić. Niemniej zrobiono dobry początek. Władze miasta przystąpiły do kapitalnego remontu nierozebranego jeszcze wówczas budynku mieszkalnego przy ul. Odrodzenia, obok poczty. Nowo zorganizowany oddział Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Kopalń Rud Miedzi zwany „Remem" kontynuował budowę pierwszych pięciu bloków mieszkalnych, na tzw. osiedlu awaryjnym.

Każdy rok przynosił nowe sukcesy, kolejne święta górnicze stawały się coraz efektowniejsze. Przybywało szybów, a wraz z szybami rosły kwalifikacje załóg i kadry górniczej. Rozbudowywało się miasto, powstawały nowe osiedla. Ale był to też okres wielkiego niepokoju o losy kopalni „Lubin", kiedy przechodzono strefę zawodnioną, bo woda wdarła się do szybów. Jednak ofiarna praca górników dozoru i kierownictwa przedsiębiorstwa pozwoliła przejść strefę zawodnioną, co zostało wysoko ocenione przez władze partyjne i państwowe. Załogi nasze nigdy nie szczędziły sił, padały rekordy przy głębieniu szybów i budowie przekopów.

Załogi górnicze szybko przestawiły się z robót szybowych na roboty poziome. Nic dziwnego, że w ciągu trzech lat „upędzono" około 25.000 m chodników i przekopów. Oddano do użytku stale wyciągi szybów I-I, P-I, P-III-L-IV i P-V. Zaczęliśmy spłacać państwu dług w postaci rudy miedzi.

Załogi górnicze Zagłębia Miedziowego zameldowały o wydobyciu milionowej tony rudy, około 50 proc. to ruda wydobyta z robót inwestycyjnych prowadzonych przez górników PBKRM i PBK „Częstochowa". Rozpoczęliśmy drugi etap budowy kopalń, na czoło wysuwają się następujące główne zagadnienia produkcyjne: wyposażenie i ukończenie robót w szybach skipowych L-II i P-II, które rozwiążą wąskie gardło wywozu na powierzchnię drogocennego surowca — rudy miedzi. Następne zadanie to prowadzenie chodników do „zbicia" przekopów na poziomie 810 kopalni „Polkowice" oraz uruchomienie pierwszej nitki flotacyjnej na tej samej kopalni. Ale o tym będzie okazja napisać z okazji Barbórki 1970 roku.

Wyróżnienia dla najlepszych

Udział lubińskich przedsiębiorstw w czynach społecznych ma swoją długą tradycję. Zaangażowanie to spotyka się z dużym uznaniem władz a także Miejskiego i Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Wojewódzki Komitet FJN ustanowił parę lat temu odznakę nadawaną za realizację czynów społecznych na Dolnym Śląsku, która jest szczególnym wyróżnieniem dla najlepszych.

Na wniosek lubińskich — nowiatowego i miejskiego — komitetów Frontu Jedności Narodu WK FJN przyznał ostatnio odznaki złote, srebrne i brązowe dla najlepszych załóg i wyróżniających się inicjatorów czynów społecznych. Wręczał je na Sesji Powiatowej Rady Narodowej, 22 października br., przewodniczący PK FJN tow. Stefan Antolski.

Złotą odznakę otrzymała załoga PBKRM, srebrną — PBK — Częstochowa, brązową — PBMPC, a dyplomy uznania — załogi DPBEP oraz Hydrobudowy 7.

Odznaki indywidualne nadano: Marianowi Banaszakowi, inicjatorowi projektu zagospodarowania zalewu małomickiego, Wacławowi Chabuckiemu, Stanisławowi Stanjszewskiemu (złote odznaki), Stefanowi Cybulskiemu, Franciszkowi Dałkowskiemu, Stefanowi Fiebigowi, Józefowi Koczakowskiemu, Jerzemu Kromolowskiemu, Wacławowi Mincie (srebrne odznaki).

Serdecznie gratulujemy odznaczonym i życzymy dalszych sukcesów w pracy dla wspólnego dobra.

HYMN GÓRNICZY

Górniczy stan, hej... niech nam żyje,
Niech żyje nam górniczy stan,
Bo choć przed nami światło dzienne kryje,
Toć dla Ojczyzny trud ten jest nam dan.

Boć synowi podziemnych czarnych światów,
Każdy chętnie poda swą dłoń,
Niech żyje nam górniczy stan.
Górniczy stan niech żyje nam!

Czyż nie słyszysz dzwonka z naszej wieży,
I kilofu, który wzywa nas,
Hej... do szybu niech z nas każdy bieży,
Szczęść nam Boże — zaśpiewajmy wraz.

Boć synowi podziemnych itd...

A gdy wreszcie góry się zachwieją,
I wrócim bracia do światłości bram,
Wejdziem wszyscy z tą błogą nadzieją,
Że słodka miłość wzruszy serca nam.

Boć synowi podziemnych itd...

Z OKAZJI TRADYCYJNEGO „DNIA GÓRNIKA" ZAŁOGOM KOPALN STAREGO I NOWEGO ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO PRZESYŁAMY SERDECZNE GÓRNICZE POZDROWIENIA ORAZ ŻYCZENIA CORAZ LEPSZYCH OSIĄGNIĘĆ W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ I SZCZĘŚCIA W ŻYCIU OSOBISTYM.

Komitet Zakładowy PZPR
Rada Zakładowa
Prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego
Zarząd Międzyzakładowy ZMS
Dyrekcja Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi

Z OKAZJI ŚWIĘTA GÓRNICZEGO „BARBÓRKI" DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWY KOPALŃ RUD MIEDZI W LUBINIE, KOMITET ZAKŁADOWY PZPR, RADA ROBOTNICZA I RADA ZAKŁADOWA SKŁADAJĄ NAJSERDECZNIEJSZE POZDROWIENIA, POMYŚLNOŚCI W PRACY ORAZ ŻYCIU OSOBISTYM WSZYSTKIM PRACOWNIKOM I ICH RODZINOM

DYREKCJA
KOMITET ZAKŁADOWY PZPR
RADA ROBOTNICZA
RADA ZAKŁADOWA

Szychta w Polkowicach

Wiktor Macyszyn

22 PAŹDZIERNIKA 1969 r. o godzinie piątej dwadzieścia wyruszam „łukiem" prowadzonym przez G. Nalysnyka celem fotentowania się jak przebiega „walka" na „trzecim froncie".

Na przystanku PKS, pod nawym zadaszeniem dziesiątki ludzi czekają na autobus. Przy wyjeździe z szosy głównej na ulicę Składowskiej stoi zakaz wjazdu. Kierowcy autobusu nie wjeżdżają drogą na pętle do właściwego przystanku, lecz zatrzymują się na szosie głównej. Zaczyna się bieganina, bo nie wiadoma, który autobus nadjechał. O wypadek nie trudno. Nadgorliwość przestrzegania zarządzeń może skończyć się tragicznie. Bo mimo zdaniem zakaz dojazdu wjeżdża na ul. Składowskiej, a nie do przystanku autobusowego. Po obejrzeniu tej kołowaciny ruszyliśmy dalej.

Nie udaje się szybko jechać. Największa szybkość 30 km. Około godziny 5.35 dojeżdżamy do bramy szybów wschodnich. Tu już stoją dwa autobusy, wysiadają ludzie, zdążają do łaźni. My chcemy wjechać na plac budowy, ale brama zamknięta. W budynku straży przemysłowej ciemno, nikt nie wychodzi. Kierowca daje sygnał. Zaświeciło się światło. Patrzymy przez okno, strażnik ubiera bluzę i za chwilę wychodzi. Otwiera bramę. Chyba był jeszcze śpiący.

Wchodzę do sztywarówki. Halinka Gorzelniowska — pielarka szybu — wyjaśnia: — Wszyscy są po tamtej stronie, w szytygarówce poziomu 810.

Zostaję tu sztygarów już przebranych w uniformy robocze. Czekają na kolegów wyjeżdżających z nocnej zmiany. Za chwilę zjawia się sztygar zmianowy E. Wierdak. Składa sprawozdanie zastępowcy inż. Teodorowi Krzemieniowi. Wypadku na szczęście nie było.

— A jak jest postęp robót?

—W obu przodkach odstrzelono.

Na chodniku transportowym podczas pierwszej zmiany występowały zaburzenia, gdyż w stropie na przestrzeni 10 metrów odstawała gruba łata. Dokonano przestrzałek i obrywek oraz zakotwiono strop. Na zmianie drugiej natomiast awaria maszyny wyciągowej. Załoga zjechała z godzinnym opóźnieniem. Kończono obrywkę, kotwiono strop oraz wybierano urobek. Na trzeciej zmianie cykl zachowano.

Chodnik wodno-wentylacyjny, pierwsza zmiana: brak wozów do odstawy urobku. Przedłużono tory, czyszczono chodnik. Na drugiej zmianie cykl zachowano. Na trzeciej zmianie wykonywano roboty uzupełniające ze zmiany drugiej. Wybierano też urobek, kotwiono strop itp.

Nagle dzwoni telefon, zawiadowca podnosi słuchawkę. Słychać głos ze słuchawki: — znowu autobus nie zatrzymał się na przystanku obok dyrekcji, siedemnastu ludzi pozostało.

Zawiadowca zwracając się do mnie mówi: — Na widzisz, chcecie „metrów", a nawet nie potraficie wymóc od PKS, aby na czas przysyłał po ludzi samochody.

Wykręcam numer 25-61, kiedy odzywa się dyspozytor PKS, informuję, że ludzie pozostali na przystanku. On oznajmia, że nic nie poradzi. Proponuje napisać zażalenie, wtedy dyrekcja PKS wyciągnie konsekwencje w stosunku do kierowcy.

Sprawę tą przekazałem swemu koledze Edwardowi Zabrackiemu, może on coś poradzi. Zegarek wskazuje, że czas się przebrać, szybko udać się pod szybem do 6.20 trzeba zdążyć do zjazdu. Wydajecie lampy Halina Zakrzewska widząc pośpiech wręcza mi lampę. Wybiera, biegnie do drugiego pomieszczenia, przez okienko wydaje dwa pochłaniacze. A na podstawie już słychać gong. T. Krzemień przyśpiesza kroku, ja za nim. Górnicy zapełniają klatkę. My jako ostatni wskakujemy do środka. Sygnalistka Lidia Strzepańska zamyka za nami drzwiczki. Jeszcze doleciał jakiś spóźniałek. Klatka ruszą w dół. Po drodze klatka zatrzymała się na wyższym poziomie, gdzie wysiada część ludzi. My ruszamy dalej. Za chwilę sygnalista otwiera wrota szybowe, a następnie drzwiczki. Na podszybiu stoi kilkadziesiąt wozów przygotowanych do ładunku. Idziemy obok nich drogą dla pieszych, inaczej mówiąc po płytkach ściekowych.

— Popatrz na zegarek — mówi zawiadowca. — Była 6.30. Idziemy przyśpieszonym krokiem. Po drodze spotykamy sztygara do spraw transportu. Obok niego na ścianie wisi tablica informująca o stanie wozów w przodkach. Dochodzimy do chodnika transportowego. Przy wejściu widnieje napis W-65-W. Przyjemny wiaterek gdzieś po drodze gubi się. Robi mi się coraz cieplej. Widzę, że i memu przewodnikowi pot spływa po czole.

Dłuższy czas nie widać nikogo, wreszcie napotkaliśmy pierwszą grupę. Jednego z nich poznaję, to Kowalik — pierwszy maszynista wyciągowy szybu L-III. Obecnie jest torkreiarzem w Zakładach Górniczych „Polkowice". Nawet chwali sobie tę robotę, bo zarobia lepiej niż na maszynie wyciągowej. Idziemy dalej. Słychać już pracę wiertarek i czuć zapach dynamitu. Oni tego zapachu już nie czują. Przyzwyczaili się. Zbliżamy się do przodka. Patrzę na zegarek, jest godzina 7.00.

Wszyscy pracują zawzięcie ustawieni jak drużyna piłkarska. Większa część zaboru w stropie jest już zakotwiona. Ktoś wierci otwory w stropie dla kotew, inni podpinają siatki, zakładają kotwy, dokonują obrywki ociosu itp.

Przyglądam się górnikom. Nie mogą ich rozpoznać, ciemno. Przodek oświetlony jest tylko lampami górniczymi. Wszyscy są rozebrani. Bez koszul, spodni. Pracują w krótkich spodenkach, butach gumowych i hełmie górniczym. Mimo ciężkich warunków na twarzy widać uśmiech. Rozpoznaję tu I. Rapacza, którego w 1950 r. werbowałem do pracy w Złotym Stoku, są też Z. Pokrzywiński i B. Salamon. Zawiadowca kontroluje obrywkę i pokazuje J. Grabelnemu wystający kawał bryły w stropie. Kilof w jego ręku chadzi jak toporek sztygarski.

Odchodzimy od czoła przodka, żeby nie zakłócać pracy. Tu liczą się metry. Bo cykl trzeba zamknąć prawie w 4,5 godzinach. Oddalamy się do drugiego przodka. Zawiadowca wyjaśnia, że przodowym górnikiem tej brygady jest E. Musielski. Znam go przecież bardzo dobrze. Stary to górnik. Pamiętam, gdy w początkowych latach prosił o przydzielenie mieszkania w starym budownictwie, z jakimi strychem, bo hoduje gołębie.

Następnie przecinka przechodzimy na drugi chodnik wodno-wentylacyjny. Idziemy się do strzała czoła czyli, w kierunku Polkowic Głównych. Zawiadowca wyjaśnia, że wyprzedza on chodnik transportowy o blisko 100 m. Ostatnio nastąpiło zwolnienie robót, bo wykonywano wnękę wiertniczą do wiercenia otworów wyprzedzających. Zbliżamy się do czoła przodka, jest tu temperatura chyba wyższa jak poprzednio. Poznaję Stefana Holcmana, górnika przodowego. Twardo uderza kilofem w strop, dokonuje obrywki odpadającej skały. Podeszliśmy do samego czoła przodka. Zawiadowca zbliżył się do przodowego, coś wrzejmnie do ucha sobie mówili. Inaczej nie da się porozumieć w przodku kiedy wiertarki są w ruchu. Wiercone otwory do kotwienia stropu. Nie mogę oderwać oczu od J. Dowgnickiego, który do odwierconych otworów i po przymocowaniu siatki zakłada kotwy. Naliczyłem za mało ludzi w przodku. T. Krzemień wyjaśnił, że część ludzi z tego przodka pracuje przy kotwieniu stropu we wnęce wiertniczej. Dzisiaj powinni rozpocząć wiercenie otworów wyprzedzających. Jakiś górnik podchodzi do mnie i pyta czy jestem z dyrekcji PBKM. — Tak? To niech pan przekaże tym co się zajmują dostawą wody sodowej, że dzisiaj nie mamy co pić, przy okazji proszę o tym napisać w „Nowej Miedzi". Ruszamy w powrotną drogę, zatrzymujemy się przed wnęką wiertniczą. Spotykamy instruktora strzałowego Tadeusza Kosenkę, działacza partyjnego, zastępcę członka Plenum KC PZPR. Przywitaliśmy się. Tadek jak zwykle uśmiechnięty pyta: — Co Wicia, podobało ci się robota?

— Jakżeby nie, odpowiadam, przecież ludzie pracują znakomicie!.

Nie było czasu na rozmowę, bo Tadeusz Kosenko śpieszył się wymienić kilof strzałowy. Przewody dla prowadzenia robót muszą być pewne. Tu nie może być żadnych usterek. Idziemy dalej, po drodze spotykamy starszego Janusza Seweryniaka, który czeka zdenerwowany: — Miałem dziś rano zainstalować swoje aparaty do wiercenia. A tu okazuje się, że trzeba godzin poczekać. Ale dam radę nadrobić, sprzęt przygotowany, te dwa otwory wyprzedzające, odwiercimy szybko, nie powinno trwać dłużej niż 14 dni.

W dalszej powrotnej drodze spotykamy w przecince kilku sztygarzy. Jest tu zaplecze techniczne dla przodków, gdzie naprawiają wiertarki, wiertła i inny sprzęt dla potrzeb przodka. W drugiej przecince inna grupa ludzi. To zaplecze sprzętu ciężkiego: ładowarek zasięrutnych służących do ładowania urobku do wozów kopalnianych.

Bliżej szybu zaczyna dochodzić świeże powietrze, robi się raźniej i oddech staje się lżejszy. Usiedliśmy na ławce, czekając na klatkę. Mamy zezwolenie na wyjazd wcześniej, gdyż jeszcze w tym dniu ma odbyć się otwarte zebranie partyjne. Zawiadowca musi przygotować się na omówienie spraw produkcyjnych — przebiegu prac za bieżący miesiąc i przedstawić załodze plan działania na IV kwartał 1969 roku.

Ciąg dalszy w następnym numerze

PRZERWY PRODUKCYJNE PBMPC

JAN KURASZ

NAD całokształtem prac w PBMPC związanych z realizacją uchwały II Plenum KC PZPR czuwa powołany do życia zespół koordynacyjny, składający się ze specjalistów różnych branż, którenu przewodniczy dyrektor ekonomiczny Stanisław Staniszewski.

— Po trudnym początku — mówi I sekretarz POP tow. Franciszek Rolnicki — zdołaliśmy odrobić wszystkie zaległości, spowodowane ciężką sytuacją organizacyjną nowego przedsiębiorstwa.

Zaczęliśmy od zapoznania możliwie całej załogi z treścią uchwały II Plenum Partii. Następnie przystąpiliśmy do opracowywania planu pracy, a następnie jego realizacji. Muszę jednak stwierdzić, że pomimo pomyślnego wykonania planu we wszystkich podstawowych wskaźnikach, w pierwszym półroczu i w okresie trzech kwartałów br. — nie mamy zamiaru ukrywać się z sukcesem. Wszystkie wskaźniki stały się przedmiotem analizy ekonomistów. Zwróciliśmy się z apelem do załogi o wskazanie przyczyn hamujących osiągnięcie lepszych rezultatów. Na licznych naradach, zebraniach i posiedzeniach, w czasie koleżeńskich rozmów i w trakcie dyskutowano nad najistotniejszymi problemami przedsiębiorstwa.

W rezultacie zgłoszono szereg cennych uwag i wniosków, wskazując na ukryte rezerwy produkcyjne, niedociągnięcia organizacyjne, zbyt wolne wdrażanie zdobyczy nowoczesnej techniki do produkcji, stosowanie przestrzałych metod pracy itp.

Wiele uwagi poświęcono takim zagadnieniom jak: technologia wykonawstwa prac montażowych i budowlanych, skracanie cykli inwestycyjnych, koncentracji robót, rozwijania postępu technicznego i racjonalizacji rozumianej jako ważny czynnik wykorzystania rezerw mocy produkcyjnej.

Godnym podkreślenia jest fakt, że wiele ze zgłoszonych wniosków, po dokładnej analizie wdrożono bezpośrednio do realizacji, osiągając pozytywne rezultaty.

Dzięki zastosowaniu nowej technologii montażu elementów wieżowych i budynków nadszybia na boku oraz dzięki wprowadzeniu odpowiedniej koncentracji robót, możliwe było wcześniejsze ukończenie budowy i oddanie do eksploatacji — tak niezbędnych dla szybszego wydobywania rudy — obiektów, określonych w uchwale wieży P-V. Przy zastosowaniu tych metod montażowych PBMPC ma szanse prawie o rok skrócić 3-letni cykl budowy wież skipowej P-II na szybach głównych „Polkowice".

Znaczne rezerwy produkcyjne widzi załoga w niskim stopniu zmechanizowania branży budowlanej. Toteż zespół koordynacyjny realizację uchwały II Plenum zaleci przeprowadzenie inwentaryzacji posiadanego sprzętu i dokonanie oceny stopnia jego wykorzystania i zużycia. Przeprowadzone badania wskazują z jednej strony na jego właściwe i dobre wykorzystanie, z drugiej jednak strony potwierdziły pilną potrzebę dodatkowej ilości sprzętu. Tym bardziej, że to, co posiadamy, jest mocno wyeksploatowane. Taki sprzęt ulega często awariom i w poważnym stopniu osłabia moc produkcyjną maszyn. Dla zabezpieczenia frontu robót niezbędne stoje się zakupienie dodatkowych jednostek. Szczególnie dotkliwie odczuwa przedsiębiorstwo brak sprzętu ciężkiego, głównie samojezdnych dźwigów 16-tonowych, podnośników hydraulicznych i sprzętu budowlanego. Na tym odcinku musi nastąpić radykalna zmiana. Niezależnie od stanie się pomoc ze strony Zjednoczenia Budownictwa Kopalń Rud w Warszawie.

Poważne rezerwy produkcyjne tkwią także w niewykorzystanym czasie pracy, co znalazło potwierdzenie w toku przeprowadzonych badań przez Dział Normowania i Organizacji Pracy. Badaniami objęto 100-osobową grupę pracowników z branż: budowlanej, montażowej, elektrycznej i hydraulicznej. Szczególnie niekorzystnie kształtuje się wskaźnik wykorzystania czasu pracy budowlanych i elektryków.

W dotychczasowej działalności inwestycyjnej w LGOM PBMPC wykonywało wiele robót budowlanych, montażowych, instalacyjnych i elektrycznych, wznosząc wieże szybowe i budynki nadszybia, budynki mieszkalne, hotele, budownictwo socjalne. Tak szeroki profil i zakres robót nie przynosi przedsiębiorstwu oczekiwanych wyników. Nakazem czasu stało się wyspecjalizowanie przedsiębiorstwa. Spore osiągnięcia i najwyższe wskaźniki osiąga już przedsiębiorstwo w pracach budowlanej, montażowych przy kompleksowej zabudowie powierzchni kopalni. I w tym kierunku powinna pójść specjalizacja.

Dobrze by się stało, gdyby w przyszłości przedsiębiorstwo wyspecjalizowało się w wykonywaniu konstrukcji stalowych, wież i budynków nadszybi.

Podniesione wyżej zagadnienia i wnioski załogi Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie stanowią tylko wycinek spraw poruszonych w dyskusji załogi. Pozwoliło to ujawnić faktyczne zdolności produkcyjne. W rezultacie wielomiesięcznej pracy opracowany został projekt programu poprawy działalności przedsiębiorstwa celem zabezpieczenia wykonania zadań w ostatnim roku bieżącej pięciolatki i właściwego przygotowania się do nowego 5-letniego (1971—1975) planu.

Ryszard Jurga

W dniu Barbarki wszyscy mówią o górnikach. I nic dziwnego, bardzo nam się zasłużyli. Podziwiamy ich za ciężką pracę, a często i za odwagę. Dzisiaj więc nasi bohaterowie wychodzą na plan pierwszy.

Ale oni, jak zwykle są skromni. Proponują nie zapomnieć o innych. Znajduje się wśród grupy górników pebeka, fedrujących w Polkowicach Zachodnich. Mówią: — Bez fakarzy, spodawców sklepowych, personelu PKS, budowlanych i wielu innych zawodów sami niewiele byśmy zdziałali. W naszym imieniu przekażcie im pozdrowienia na łamach „Nowej Miedzi".

Co też czynię z największą przyjemnością. Ale przy okazji jednak napiszę o górniku, na przykład o Ryszardzie Jurdze z Polkowic Zachodnich. Dlaczego o nim? Niech czytelnik sam ocenia.

Ryszard Jurga pochodzi ze wsi w powiecie kolińskim. Po wojnie okolica ta — nie tak tak obecnie — należała do gospodarczo słabo rozwiniętych. Musiał wędrować za pracą. Znalazł ją w Kowarach, w kopalni. Nowa szansa dała mu rozpoczynająca się budowa LGOM. Do Lubina przyjechał w 1960 r. i rozpoczął pracę w PBKRM.

Był to okres kiedy nowo utworzone Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi przystąpiło do głębienia pierwszego w powiecie Zagłębiu szybu. Mowa — rzecz prosta — o szybie L-3, później nazwanym „Bolesławem".

Głębienie szybu nie należało do przedsięwzięć łatwych, nie tylko ze względu na niedostateczne doświadczenie przedsiębiorstwa i młodej wiekiem załogi ale także ze względu na rozliczne niespodzianki jakie płatała natura. Zapisano na ten temat tony papieru.

W okresie pionierskim Ryszard Jurga należał do licznego zastępu górniczej braci, która wytrwała.

Jurga nie tylko wytrwał. Dał się poznać jako jeden z czołowych górników. Solidnie pracował i uczył się. Sam należał do pokolenia ZMP, które musiało korzystać z doświadczenia starszych wiekiem i stażem pracy. Kierownictwo szybu dostrzegło jego postępy, awansowało go na przodowego.

Nie mniejsze sukcesy odnosi Ryszard Jurga w charakterze działacza partyjnego. Załoga od lat wyznacza go do władz partyjnych. Oto ostatnie funkcje: sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej w Polkowicach Zachodnich, członek Egzekutywy Komitetu Zakładowego i członek Plenum Komitetu Powiatowego PZPR. Ponadto znany jest z pracy społecznej w Związku Zawodowym Górników.

Ryszard Jurga obecnie na dole wykonuje obowiązki instruktora strzałowego, od którego tak wiele w kopalni zależy. Towarzysze pracy wiedzą, że z powierzonych, trudnych obowiązków zawsze wywiązuje się wzorowo.

Ryszarda Jurgę pasjonuje dziś współzawodnictwo, jakie podjęła załoga kierowana przez zawiadowcę inż. Władysława Szczotkę. W ciągu miesiąca, to znaczy, od 16 listopada do 16 grudnia br. zobowiązano się „upędzić" 300-metrowe chodniki. Dzięki temu nastąpi podziemne połączenie szybów zachodnich z głównymi i chyba padnie rekord postępu robót poziomych. Strzałowy Jurga jest dobrej myśli. Twierdzi, że zadanie jest bardzo ambitne, ale realne do wykonania, bo załoga „zgrana" a zaopatrzenie przodków w sprzęt dobre jak nigdy dotąd.

(Kzy)

Władysław Siwula

Osiedle Staszica stanowi uzasadniony powód do dumy każdego mieszkańca Lubina. Dlatego, że takie nowoczesne i efektowne, że wysokie i wieżowce... Ale dla Władysława Siwuli ta nowa dzielnica stolicy polskiej miedzi nie ma jej dynie znaczenia symbolu. Tutaj niedawno przeszedł i wcale nie ukrywa, iż mieszkanie jest ważnym rozdziałem w życiu jego rodziny, jest dowodem awansu.

Siwulach do Lubina przy ulicy Szkolnej dopiero co się wprowadzili a już zdążyli się umeblować, słowem — urządzić. Gospodarz wyjaśnia: — Przyszło nam tutaj podjąłem pracę w Zakładach Górniczych „Polkowice", mieszkania nie otrzymałem, ale dano mi zadzieję. Pracowniczka z żoną oszczędzać na meble, tym bardziej, że Teresa znalazła pracę w markowni PBKRM. Kiedy przysłano nam przydział, wszystko było przygotowane na jego zagospodarowanie.

W kopalni Siwuli też wszystko układa się pomyślnie, nie dlatego aby należał do szczęśliwców. W Komitecie Zakładowym KGHM znają go jako dobrego fachowca, sumiennego człowieka i zaangażowanego działacza partyjnego (pełni funkcję I sekretarza OOP). I pomyśleć, Władysław Siwula na taką opinię zapracował sobie zaledwie w ciągu półtorarocznej pracy.

W obu zakładach górniczych takie przyspieszone kariery nie są czymś wyjątkowym, bo przecież załogi eksploatacyjne zostały utworzone dopiero w ubiegłym roku. Zresztą na dole dziś wydobywa się miedź, rytm życia tętni o wiele szybciej, aniżeli na powierzchni. Tam szybciej można sprawdzić człowieka.

Władysław Siwula jest mechanikiem, pracuje przy konserwacji i naprawie ciężkich maszyn górniczych w Polkowicach Wschodnich.

— Z tymi jey'ami — opowiada Siwula — na początku mieliśmy kłopoty. Cóż, w naszych kopalniach był to sprzęt zupełnie nowy. Wprawdzie obsługa przeszła fachowe szkolenie, ale przecież maszynę naprawdę poznaje się w toku eksploatacji. Każdy błąd czy brak solidności w obsłudze nie ujdzie bezkarnie. W warsztacie widać to jak na dłoni.

— Najczęściej powtarzające się błędy w obsłudze?

— Początkowo — mówi mechanik ZG — w joy'ach przeważnie „wysiadały" wiertnice. W czasie jednej zmiany notowano średnio trzy przypadki zatarcia wiertnic, teraz takie fakty są sporadyczne. To rezultaty zwiększonej odpowiedzialności za drogi sprzęt i nabytej praktyki.

ŚLĄSKIE TRADYCJE GÓRNICZE

W latach pięćdziesiątych kiedy LGOM jeszcze nie istniał, wizytówką dolnośląskiego górnictwa było wałbrzyskie węglowe. Wtedy to do Wałbrzycha przyjechał czołowy polski dziennikarz, aby napisać reportaż. Górnicy i kopalnie zrobiły na przyjeździe duże wrażenie. Szukając najlepszego określenia dla skrótowego oddania swych wrażeń, użył następującego zwrotu: „Wałbrzych — polskie Klondike".

W Klondike, podobnie jak wspomniane dzisiaj Lubinie, nie byłem, dlatego wstrzymuję się od jakiejkolwiek oceny wzorca: czy istotnie taki doskonały. Wszak głoszam zwrot przecież nie tak bezkrytycznemu powoływaniu się na obce przykłady skoro własne doświadczenia są... o wiele bogatsze. Dokonajmy porównania w czasie. Górnictwo nad kanadyjską rzeką Klondike rozwinęło się na przełomie XIX i XX wieku, podczas kiedy w dokumentach historycznych są dowody istnienia polskiego górnictwa już w XIII w. W 1217 r. książę Piastowicz potwierdził prawa miasta Złotoryi do posiadania kopalni. W 1277 r. w tymże samym mieście zbudowano pierwszy głębinowy szyb.

W 1545 r. po raz pierwszy w Polsce nadano sztygarom tytuły inżynierów. Ciekawe, że w ich gronie znalazł się pochodzący z ziemi kłodzkiego chorzowa Zygmunta, magister Marcin ze Złotoryi.

Na Śląsku Górnym i Dolnym, kwitło kopalnictwo rud żelaza, ołowiu, miedzi, srebra i złota.

Jeszcze w średniowieczu wyczerpał się złodajny piasek w korytach dolnośląskich rzek. Ludzie porzucili płukanie piasku, a zajęli się głębieniem szybów w poszukiwaniu rud, głównie żelaza i miedzi. Stąd już w odległych stuleciach cały Śląsk słynął z wyrobów żelaznych i miedzianych. Dzięki temu książęta legnicy

(Dokończenie na str. 5)

Górnictwo rud miedzi

Marian Karnecki

W 1937 r. w wyniku intensywnych prac państwowej służby geologicznej (Instytut Geologiczny) we wsi Sieroszowice w pow. głogowskim, a następnie w Lubinie, dwoma otworami składowiertem 1,5 × 1,5 km. Odwiercono ponad 300 otworów wiertniczych, na podstawie których określono głębokość zalegania, mocnienia i miąższości złoża. Okazało się, że zawartość miedzi w rudzie jest trzykrotnie wyższa niż w złożu starego zagłębia miedziowego. Na podstawie szczegółowych badań i analiz stwierdzono, że rudzie miedzi towarzyszą inne niezwykle cenne metale.

Odkryte i udokumentowane zasoby złoża rudy miedzi w LGOM stworzyły podstawę rozwoju górnictwa i przemysłu miedziowego. Pod względem zasobów znaleźliśmy się na 6 miejscu w świecie i na pierwszym w Europie. Na szczególną uwagę zasługuje znaczna zawartość srebra, które pokryje koszty wydobycia rudy.

Oprócz wierceń badawczych od 1959 r. prowadzono również badania hydrogeologiczne. Stwierdzono, że do głębokości 300–400 m występują bardzo silnie zawodnione utwory iłasto-piaszczysto-żwirowe. W tych warunkach drążenie szybów sposobem tradycyjnym okazało się niemożliwe. Wybrano więc metodę zamrażania górotworu, a w przypadku konieczności stosowanie cementacji wyprzedzającej. Są to metody niezwykle pracochłonne i bardzo kosztowne, lecz w warunkach LGOM jedyne i konieczne.

Przystępując do budowy nowego zagłębia miedziowego — tak pod względem projektowania tak i wykonawstwa — brano pod uwagę doświadczenie nabyte w górnictwie węglowym i rudnym. Trzeba jednakże stwierdzić, że warunki hydrogeologiczne występujące w nowym zagłębiu miedziowym znacznie odbiegają od tych, z jakimi spotykali się dotychczas nasi fachowcy. Potwierdziło to również i najstarsi szybiarze ZSRR, NRD i Japonii, z którymi przeprowadzono rozmowy i konsultacje.

Zjawiska, które występowały w czasie głębienia szybów były — niepowtarzalne, nie spotykane dotąd ani w Polsce, ani w krajach sąsiednich. Pomijając skomplikowany układ warstw geologicznych, wysokie naprężenia i ciśnienia hydrostatyczne przy mrożeniu górotworu do głębokości 470 m, niektóre inne zjawiska były wprost zaskakujące: pękanie rur mrożeniowych nagłe wypływy wody, wzmożone ciśnienia górotworu itp.)

Nakłady inwestycyjne na zbudowanie nowej bazy surowcowej, objęły są bardzo duże. Budowa kopalni dla osiągnięcia 25 proc. zdolności produkcyjnej trwa 7 lat, nie licząc czasu niezbędnego na mrożenie górotworu i jego cementację w czasie głębienia szybów. Dla kopalni „Lubin" zaprojektowano zagłębienie 5 szybów, a dla kopalni „Polkowice" 6 szybów. Budowę kopalni „Lubin" rozpoczęto w 1960 r. Podczas głębienia szybów kopalni „Lubin" w latach 1962—1964 wydarzyły się dwie poważne awarie w postaci zatopienia szybów. Ich usuwanie spowodowało opóźnienie budowy kopalni o 2 lata.

Opóźnione to zostało w znacznym stopniu nadrobione przez zwiększenie postępu robót w partiach niższych, gdzie warstwy nadpoziomowych.

13 marca 1963 r. w szybie L-III osiągnięto po raz pierwszy złoże rudy miedzi. Wydobyto ponad 1000 ton rudy, która poddano dokładnej analizie. Potwierdziła ona dane uzyskane z rdzeni otworów badawczych. Rozpoczęto budowę podszybu, a następnie przystąpiono do robót poziomych w szybie L-III. Zaczęto też drążyć główny przekop w kierunku szybów głównych L-I i L-II. We wrześniu 1967 r. nastąpiło połączenie szybów L-III i L-II, dzięki czemu osiągnięto znaczną poprawę wentylacji na dole, a tym samym zwiększenie stanu bezpieczeństwa załogi. Do budowy kopalni „Polkowice" przystąpiono w 1962 r. Zagłębienie szybów kopalni „Polkowice" zostało przyspieszone w stosunku do opracowanego harmonogramu o 12 miesięcy, pomimo że głębokość tych szybów była większa niż w kopalni „Lubin". Przyspieszenie głębienia szybów kopalni „Polkowice" było możliwe dzięki korzystniejszym warunkom hydrogeologicznym, wprowadzeniu usprawnień organizacyjno-technicznych i wykorzystania doświadczeń nabytych w czasie głębienia szybów kopalni „Lubin". Wszystkie szyby „Lubin" i „Polkowice" zostały w obudowie betonowej i tubingowej (stalowej). Nie była to metoda ani łatwa ani tania, lecz pozwoliła na pokonanie nadzwyczaj trudnych warunków dla prawidłowego rozwoju wyrobisk górniczych.

Ponieważ od strony szybu L-III kopalni „Lubin" osiągnięto złoże rudy miedzi, rozpoczęto w jego rejonie próbną eksploatację systemem ścianowym o podsadzce „smuchana". Sposób ten okazał się jednak bardzo niekorzystny ze względu na duże zapylenie powietrza kopalnianego. W związku z tym opracowano nowoczesny system eksploatacji złoża umożliwiający użycie takich nowoczesnych maszyn i urządzeń jak: samolinowe wozy samojezdne, wozy wiertnicze i wysoko sprawne ładowarki na gąsienicach. Urobek z wyrobisk eksploatacyjnych dochodnikow transportowych przewożą oponowe wozy samojezdne firmy „Joy", o ładowności 12 ton. W wyrobiskach eksploatacyjnych stosuje się po raz pierwszy w krajowym górnictwie obudowę kotwiową. Polega ona na wierceniu w stropie wyrobiska pionowych otworów w które wkłada się stalowe pręty zakończone w jednym końcu specjalnym uchwytem, na drugim podkładką i nakretką. Kotwie podtrzymują jednocześnie stalkę zakładaną pod całym stropem, zabezpieczającą pracujących przed obrywaniem się brył skalnych ze stropu. Wprowadzone maszyny i urządzenia oraz nowoczesna metoda eksploatacyjna wpłynęły na dużą koncentrację robót eksploatacyjnych oraz bardzo wysoką wydajność dołową i osobową. W wyrobiskach chodnikowych stosuje się ładowarki zasieniowe lub zgarniaki (skreperyj, które ładują urobek do wozów kopalnianych, na taśmociągi gumowe, a stąd do wozów na główny chodnik transportowy.

Z powyższego widać, że najcięższe prace górnika jak: wiercenie otworów strzałowych, obudowa wyrobisk i ładowanie urobku są zmechanizowane, co sprawia że wysiłek człowieka jest mniejszy, a praca wydajniejsza. W szybach głównych L-II i P-II zostaną zabudowane po dwa skipy o dużej pojemności, co znacznie ułatwi i zwiększy wydajność ciągnienia urobku szybami.

Przy kopalni „Lubin" zbudowano flotacyjny zakład przeróbki mechanicznej (wzbogacający wydobywaną rudę z kopalni „Lubin" i „Polkowice". Na Barburke bieżącego roku taki sam zakład przy kopalni „Polkowice" da pierwszy koncentrat. A więc już wkrótce każda kopalnia będzie mieć własną przeróbkę mechaniczną.

W dniu święta narodowego 22 lipca 1968 r. kopalnie „Lubin" i „Polkowice" oddane zostały do ruchu o zdolności 25 proc. docelowej produkcji.

W miarę rozwoju naszego przemysłu wzrasta zapotrzebowanie na miedź, a w związku z tym rośnie również znaczenie krajowej bazy surowcowej.

W 1966 r. około 70 proc. zapotrzebowania krajowego było pokrywane z własnej produkcji, ale tylko 14 proc. miedzi pochodziło z kopalń polskich. W 1975 r. zapotrzebowanie krajowe całkowicie pokryte zostanie z własnej bazy surowcowej, a nadwyżka produkcji przeznaczoną zostanie na eksport. Odtąd Polska znajdzie się w szeregu niewielu państw w świecie eksportujących miedź.

Rozwijanie miedziowej bazy surowcowej będzie nadal postępować, gdyż ciągłe badania geologiczne wskazują na możliwość jej rozbudowy i eksploatacji przez dziesiątki lat. Instytuty naukowo-badawcze opracowują metody odzyskiwania rzadkich pierwiastków towarzyszących miedzi, które znacznie podwyższają wartość miedzionośnych złóż.

Udział Ergonomii w konstrukcji nowych maszyn

Maria Kopeć

Człowiek już od najdawniejszych czasów posługiwał się różnymi narzędziami przy wykonywaniu pracy. Stopniowo wciąż je ulepszał, poprawiał, aby coraz skuteczniej wykonywały razem z nim pracę i aby coraz sprawniej i wygodniej mógł się nimi posługiwać. Był więc człowiek już niemal od zarania dziejów — by tak rzec — ergonomistą. Bo takie właśnie są podstawowe założenia ergonomii. Stopniowo zastępowało pracę człowieka maszynami.

Już ponad wiek trwa szybki rozwój mechanizacji, która objęła ogromną większość procesów produkcyjnych wszystkich gałęzi przemysłu. Lecz praca maszyny nadal ściśle związana jest z człowiekiem który ją obsługuje. Człowiek i maszyna stanowią niemal integralną całość, współpracują i uzupełniają się. Muszą być zatem do siebie wzajemnie przystosowane. Zdolności szaptaczne człowieka są bardzo duże, lecz mają swoje naturalne granice.

Potwierdziła to II wojna światowa. Skonstruowano nowoczesne samoloty, o doskonałych parametrach technicznych, lecz o tak skomplikowanym systemie sygnalizacji i sterowania, że przekraczał on często możliwości obsługi przez człowieka, co w konsekwencji doprowadziło do wielu katastrof, wywołanych błędnym odczytem aparatury sygnalizacyjnej lub pomyłką w manipulacji elementami sterowniczymi. Spowodowało to konieczność weryfikowania konstrukcji niektórych samolotów z uwzględnieniem psychicznych i fizycznych właściwości człowieka.

Tak narodziła się ergonomia, nie oparta o wyczucie i zdrowy rozsądek, lecz o rzetelne podstawy naukowe, o systematyczne badania prowadzone wspólnie przez konstruktorów, technologów, psychologów, fizjologów i przedstawicieli innych specjalności (np. antropologów). Stopniowo wkroczyła do przemysłu, zajmując w nim coraz donioslejsze miejsce, szczególnie w krajach wysoko uprzemysłowionych, zapewnia bowiem pełne wykorzystanie osiągnięć technicznych.

W KGHM komórkę ergonomii powołano przed dwoma laty. Wyprzedzono w ten sposób Uchwałę Rady Ministrów Nr 277 z dnia 27.08.1968 r. dotyczącą oceny maszyn i urządzeń technicznych w zakresie wymagań bhp z uwzględnieniem rozwiązań zmniejszających zagrożenie, a także wysiłek przy obsłudze maszyn.

Praca tej komórki nie była i nie jest łatwa. Najbardziej dał się odczuć brak w Polsce, a szczególnie w gornictwie, doświadczeń jak również skąpa literatura.

Rozpoczęto prace od badań już istniejących stanowisk pracy, czyli od tzw. ergonomii korekcyjnej. Lecz w pracującej już maszynie trudno wiele zmienić. Wymaga to często zbyt wielkich nakładów pracy i finansów. Dlatego badania ergonomiczne maszyn winny być prowadzone już w fazie ich projektowania i konstrukcji. Jest to tzw. ergonomia koncepcyjna.

Badania rozpoczęto w Zakładzie Doświadczalnym, któremu obecnie komórka ergonomii podlega. Ta reorganizacja miała swoje uzasadnienie. Właśnie w Zakładzie Doświadczalnym projektowane i konstruowane są nowe maszyny górnicze przy współudziale ergonomii w konstrukcji prototypów nowych maszyn. Współudział to na razie niewielki, lecz nawet najmniejsza i pozornie mało ważna zmiana w konstrukcji maszyny ma ogromne znaczenie, jeśli celem jest usprawnienie i ułatwienie pracy człowieka.

Należy to podkreślić duże zrozumienie i pomoc dla prowadzonych badań ze strony dyrekcji Zakładu Doświadczalnego, wyrażające się akceptowaniem pracy komórki, lecz i zgłaszaniem zapotrzebowania na tę pracę i realizowaniem wysuwanych w wyniku badań postulatów.

Badania ergonomiczne maszyn są konsultowane z konstruktorami. Nie istnieje bowiem praca ergonomiczna bez współudziału kilku dyscyplin, z których każda reprezentuje specyficzny dla siebie punkt widzenia, a zadanie polega na znalezieniu rozwiązania optymalnego, najkorzystniejszego.

Badania ergonomiczne w fazie konstrukcji zaczynają się od chwili opracowywania projektu przestrzeni pracy operatora, a więc miejsca z którego obsługuje on maszynę. Miejsce to winno zapewnić operatorowi wygodne manipulowanie elementami sterowniczymi i właściwą pozycję przy pracy, celem niedopuszczenia do szybkiego zmęczenia fizycznego i psychicznego. Przy projektowaniu wykorzystuje się dane antropometryczne, czyli niektóre wymiary części ciała ludzkiego i rozmiejscenie ich ruchów, szczegóły są w posiadaniu Zakładu Antropometrii Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Na ich podstawie wyznacza się optymalne płaszczyzny pracy w różnych kierunkach. W płaszczyznach tych najsprawniej przebiegają ruchy robocze operatora.

Wyznacza się także wymiary krzesła dla operatorów, najkorzystniejszą odległość pedałów itp.

Następnym etapem jest udział w projektowaniu rozmieszczenia elementów sterowniczych. Zasadą powinno być, aby usytuowane je w wyznaczonej wcześniej optymalnej płaszczyźnie ruchów. Dodatkowo rozpatruje się szereg innych zagadnień, jak np. czy najważniejsze (ze względu na znaczenie dla danej operacji) lub najczęściej używane dźwignie znajdują się pod kontrolą wzroku, czy są zachowane odpowiednie odległości między poszczególnymi dźwigniami, czy zawsze dźwignie używane są w kolejności, czy nie są zbyt rozrzucone na pulpicie sterowniczym itp. Nie zawsze wszystkie dźwignie można (ze względów konstrukcyjnych) umieścić w polu widzenia, szczególnie jeśli jest ich dużo. Należy wówczas usytuować je w taki sposób, by wykonywane nimi tzw. ruchów siedzących było pewne i bezbłędne. Podstawą ustaleń jest znajomość czynności operatora — ich częstotliwości, kolejności itp.

Operator wykonuje czynności robocze (uruchamianie, regulowanie, zatrzymywanie maszyny) poprzez manipulację urządzeniami sterowniczymi (dźwignie, pedały, kierownice, przyciski itp.). O sprawności pracy operatora decyduje nie tylko rozmieszczenie dźwigni, lecz także łatwość ich identyfikacji (np. dotykiem), kierunki ruchów i ich odpowiedniość z kierunkami ruchów organu wykonawczego.

Przykładowo: przesunięcie dźwigni do przodu („od siebie") winno powodować ruch urządzenia czy elementu sterowanego tą dźwignią — do przodu, (np. wysuwanie wysięgnika czy wierta). Zastosowanie różnych „odpowiedniości" utrudnia operatorowi stosunek i wyrobienie nawyków i może wpływać na zwiększenie ilości popełnionych błędów, szczególnie w sytuacjach nieprzewidzianych. A z błędami w pracy związane są awarie, wypadki, a w najlepszym razie opóźnienie wykonania właściwego manewru elementem sterowniczym. Zatem racjonalne kształtowanie ruchów operatora podczas pracy, czyli tzw. psychomotoryka, wymaga odzielnych, dokładnych badań.

Omówione powyżej zagadnienia, badane były przez wielu naukowców za granicą. Określono szereg wymiarów i zasad w odniesieniu do sytuowania dźwigni i opetowania nimi.

Jednak nie można tym badaniom nadawać charakteru norm, gdyż podobnych typu i pracujących w podobnych warunkach. I to jest m. in. zadaniem Pracowni Ergonomii.

Jednocześnie badanie ergonomiczne wszystkich maszyn konstruowanych w ZD praktycznie jest obecnie mało możliwe, z uwagi na nikłą liczebnie obsadę badającego zespołu i potrzebę prowadzenia innych, pokrewnych badań (środowiskowe, selekcyjne). Prowadzi się więc szczegółowe badania niektórych maszyn (np. prototypu wozu wiertniczego SWW 2-2 w czasie prób dołowych, wozu do kotwienia SWK-1 podczas jego konstrukcji), które są z jednej strony podstawą do ewentualnego wprowadzenia ulepszeń, a z drugiej strony — prowadzone pod kątem widzenia przydatności przy konstruowaniu następnych prototypów.

Postawione postulaty sprawdzane będą podczas badań maszyn w kopalni i dodatkowo przeprowadzony będzie szereg dalszych badań. Np. zabezpieczenie źródeł powstawania zagrożeń takich jak hałas, wibracja, zapylenie, gazy szkodliwe, czy zabezpieczenia przed zagrożeniami mechanicznymi (osłony elementów ruchomych, zabezpieczenia przed przeciążeniami, ostrzegawcze oznakowania barwne itp).

Szczegółowo badane będzie także znaniemne dla ergonomii zagadnienie przebiegu informacji. Jest to określenie zaczerpnięte z cybernetyki — podobnie zresztą, jak sterowanie — bowiem ergonomia rozpatruje maszynę i operatora jako całość czyli tzw. układ złożony z dwóch elementów, pracujących w określonych warunkach. Jest to więc typowy układ cybernetyczny. Występują w nim również charakterystyczne dla cybernetyki tzw. sprzężenia, polegające — najogólniej mówiąc — na tym, że czynności maszyny zależą od tego co robi operator, a czynności człowieka od sygnałów jakie odbiera od maszyny.

Operator wykonuje swoją pracę na podstawie informacji z otoczenia (orientacja sytuacji w przodku lub na trasie przejazdu), na podstawie obserwacji skutków własnego działania w trakcie wykonywania pracy (np. napełnianie czy opróżnianie łyżki albo na podstawie obserwacji aparatury kontrolno-pomiarowej). Wszystko to są informacje jakich operatorowi dostarczają maszyna i warunki pracy, i jakie odbiera on za pomocą zmysłów (głównie wzrok i słuch). Informacje te są podstawą do dalszego działania operatora, a więc podejmuje on decyzję, w wyniku której wykonuje określoną czynność roboczą: wycofanie wiertła, przechył łyżki itp. poprzez ruch odpowiednią dźwignią.

(Dokończenie na str. 5)

MAKSYM GORKI

PIEŚŃ O ALBATROSIE

Nad pienistą morza tonią wicher chmury nagromadza.
Między morzem i chmurami dumnie leci ptak Albatros,
niczym czarna błyskowica.
To muskając falę skrzydłem, to jak strzała sunąc
w chmury,
krzyczy wciąż, i — chmury słyszą radość w śmiałym
krzyku ptaka.
W jego krzyku — żądza burzy! Siłę gniewu, płomień pasji,
przeświadczenie o zwycięstwie słyszą chmury
w jego krzyku.
Mewy kwilą czując burzę, — kwilą, krążą ponad morzem
i na dnie jego gotowe ukryć bojaźń swą przed burzą.
Także nury cicho kwilą, — dla nich, nurów, niedostępne
upojenie bitwą życia: huk piorunów je przeraża.
Głupi pingwin trwożnie chowa tłuste ciało między skały...
Tylko dumny ptak Albatros leci śmiało i swobodnie
nad pienistym, gniewnym morzem.
Coraz ciemniej, chmury nisko opuszczają się nad morze,
i śpiewają, rwą się fale na wyżyny bliżej gromów.
Piorun trzaska. W pianie gniewu jeczą fale, wiatr je targa.
Już ogarnia wiatr gromady groźnych fal
obficiem krzepkim
i podrzuca je z rozmachem w dzikiej złości ponad skały,
rozbijając w chmurę pyłu szmaragdowe ich ogromy.
A Albatros z krzykiem leci, niby czarna błyskawica,
tak jak strzała pruje chmury, pianę z fal zmywając
skrzydłem,
Niby demon się unosi, — dumny, czarny demon burzy, —
słychać jego śmiech i kpiny...
To z chmur śmieje się Albatros, to z radości ika Albatros.
W gniewie gromu — czujny demon — dawno już
znużenie słyszy,
wie on dobrze, że nie skryją chmury słońca. — Nie,
nie skryją!
Wicher wyje... Piorun trzaska,...
Granatowym płoną błiskiem chmur gromady
ponad morzem.
Błyskawice chłonie morze i wygasza je w swej toni.
A odbicie tych błyskawic jakby żmije płomieniste
w morzu wijąc się znikają.
— Burza! Zaraz zagrzmi burza!
Oto śmiały ptak Albatros dumnie leci wśród błyskawic
nad ryczącym gniewnie morzem; to zwycięstwa
krzyczy prorok:
— Niechaj silniej zagrzmi burza!...

z rosyjskiego przełożył
ZBIGNIEW SŁUBICKI

Górnik - intruz...

Czesław Kryczek

Przecież to było tak niedawno, kilka miesięcy temu, no najwyżej rok. Towarzystwo, w krótkich portkach uganiało się na łące za piłką. Jeden biegał dla dorosłych po papierosy do sklepu, inny straszył dziewczęta przy zbieraniu jagód. Żółtodzioby, z którymi tylko o filatelistyce, czy „Kometce" można było dyskutować.

— Dawniej taki jeden z drugim maminej kiecki się trzymał, albo z ojcem za pługiem chodził jak ta wrona. A dziś? Naraz im się zachciało, rządzenia wsiąd. Już dowoli rozprawiają starzy, nie ma tygodnia, abym nie musiała po nich porządków robić. Albo jestem sprzątaczką szkolną, albo gromadzką posługaczką! Nie, nie wpuszczę was do klasy. Dość już, że jedni w szkole teraz dymią, gadają i brudzą...

— A jeśli kierownik pozwoli?

— No to szukajcie go i pytajcie, ale biegiem, bo za chwilę zamykam.

Już są na piętrze, stukają do drzwi. Niestety — cicho i głucho. Wracają „z kwitkiem", chyba ich sprzątaczka nabrała.

— Daremne to gadanie, idziemy chłopaki do tamtej szkoły. Józek niech powoli prowadzi gości, a my skoczymy naprzód aby znowu nie było jakiej niespodzianki.

Chłopaki — to członkowie koła Związku Młodzieży Wiejskiej w Tarnówku, goście — to przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Lubinie i przedstawiciele instancji wojewódzkiej. Wychodząc z mrocznego korytarza niegościnnej szkoły, na podwórku, pod oknami widzę gromadkę dzieci.

Z uwagą, z nosami przypiaszczonymi, z językami ślizgającymi się po szybach — obserwują to co dzieje się w sali. A tam „odchodzą" pełną parą przemówienia.

Ojcowie i dziadkowie (podglądających szkrabów) spokojnie siedzą w szkolnych ławkach. Przeważnie są to mężczyźni ubrani w kożuchy i kufajki. W tylnych ławkach kilka starszych kobiet. Poważne, zatrasowane, jedna obok drugiej, gęsto — niby kury na grzędzie. W „spokoju ducha" mogą sobie podrzemać, bo są pewne iż mężczyźni myślą i mówią za nie.

— Chłopaki — woła jeden z tych co odstali od grupy i zatrzymali się pod oknami. — Chłopaki, mój dziadek w pierwszym rzędzie, to napewno jest sejmik spółdzielców. Paskudnie zabłocili podłogę. Sprzątaczka będzie z tego powodu bardzo zadowolona...

— Ty, popatrz no, kto tam siedzi obok traktorzysty?

— Ależ to przewodniczący Soliwoda!

Wywołuje przewodniczącego. Mówca na chwilę przerywa swój wywód, czekając aż solidnie zdudowany mężczyzna wygramoli się z ciasnej ławki.

— Bardzo jestem rad, że Was widzę — mówi przewodniczący wymieniając uściski dłoni z członkami zarządu koła ZMW. —

Czekałem, czekałem i myślę sobie, pewnie się spóźnicie, więc wstąpiłem na to zebranie spółdzielców.

Od drugiego budynku szkolnego spory kawałek drogi. Ciemno choć oko wykol. Trzeba stąpać krok za krokiem aby nie zwichnąć nogi. Soliwoda opowiada o dzisiejszym zgromadzeniu spółdzielców. Ta innowacja powinna już dawno wejść w życie. Ileż uratowano by straconego czasu. Każdego roku, gdy tylko skończą się wysokopki buraków cukrowych we wsi, nie tylko w Tarnówku, zaczynały się sypać jak z rogu obfitości wszelkiego typu zgromadzenia, sesje, narady, zebrania...

Nie było czasu na oporządzenie bydła i „macanie kur". Prawdziwa klęska dla gospodarstw, których ojcowie mają „żyłkę" do wygłaszania płomiennych mów. Taki orator niechybnie musi obsłużyć wszystkie zebrania. Kolejno referują sprawę punktu skupu żywca, zaopatrzenia sklepu w pieprz i lizaki, wskazują na potrzebę reorganizacji zlewni mleka, szydzi pod adresem SOF, troszczy się o rozwój oświaty i kultury sanitarnej. A gdyby go poproszono, omówiłby nawet bieżącą sytuację międzynarodową. I to wszystko z pamięci. Zanim się człowiek opamięta, nadchodzi wiosna, czas wyjść w pole.

— Od dziś wszystkie spółdzielcze organizacje — mówi przewodniczący — a jest ich kilka, będą odbywać wspólnie zebrania. Jedno zebranie w ciągu zimy i od razu zakłtwi się wszystko co wsi dokwiera. Będzie więcej czasu na zajęcia w zagrodzie, zimę rolnik niekoniecznie spędza „przy piecu".

— Dla szkolnej sprzątaczki zaczynają się więc złote czasy! — próbuje dowcipkować młody głos.

Koło ZMW w komplecie. Chłopcy i dziewczęta siedzą z rękami na pulpitach. Tak, tak, jeszcze nie całkiem zapomnieli te ławki, w których spędzili tyle uczniowskich lat!

Głos zabiera dwudziestoletni przewodniczący koła ZMW Jan Bunkiewicz:

— Jak przed chwilą dowiedzieliśmy się, w przyszłości w Tarnówku zebrań będzie coraz mniej, przestaniemy nadużywać gościnności szkoły, gdzie częściej w ławkach przesiaduja dorośli niż dzieci. Ale nasze sprawy nie sprowadzają się do zebrań. Wielu kolegów pyta mnie, dlaczego jesteśmy gorsi od innych wsi.

Wieczorem nie ma gdzie się zebrać aby pogadać „przy kawie". Inne koła organizują spotkania z literatami, urządzają wieczorki taneczne, a my żyjemy jak w zabitej „deskami" wsi, chociaż z Tarnówka można dostrzec szyby wyciągowe kopalni „Polkowice". Trzeba nam pomyśleć o świetlicy albo klubie.

— Niech więc będzie klub! Nowoczesny, estetyczny, ciekawy... — wołają z sali. Rozniósł się tumult. Mówca już wie, że wypowiedział to, co młodych najbardziej nurtuje. Dalsze słowa już nie są potrzebne. Usiadł.

W klasie rozgorzała dyskusja. Zawrzęte spory z sąsiadami. Wymiana zdań odbywa się parami, bo ławki są dwuosobowe. Ktoś wymachuje rękami. Pod oknem nastąpiło krótkie spięcie. Kędzierzawy blondynek widocznie pragnął wygłosić mowa, ale koledzy powstrzymują go za poły płaszcza. Podniecenie nie udzieliło się dziewczętom okupującym ostatnie ławki. Tylko „strzelają" na wszystkie strony spojrzeniami, obojętne, jak gdyby nie rozumiały o co chodzi. Co najwyżej któraś parskne śmiechem, lecz to nie ma nic ,wspólnego z porządkiem zebrania, obiektem zainteresowania są ryżawe bokobrody jednego z gości.

Kierownik zebrania wodzi wzrokiem po sali, pyta: — Może ktoś zechce zabrać głos? Prosimy... Do głosu nikt się jednak nie zgłasza. Daremnie z prezydium powtarzają: „Prosimy! Śmiało!". Wreszcie ktoś podnosi rękę. To przewodniczący GRN, Stanisław Soliwoda.

— Istotnie — mówi — klub jest wam bardzo potrzebny. Niejednokrotnie w prezydium rady narodowej zastanawiliśmyśię nad możliwością wygospodarowania obiektu na klub. Niestety, od kiedy budują kopalnie mieszkań, z budynkami bardzo krucho. Jest we wsi budynek należący do Państwowego Funduszu Ziemi, lecz mieszkanie nad sklepem dość lekkomyślnie oddano górnikowi. A to wymarzone miejsce dla klubu. Gdyby kopalnia dała górnikowi inne mieszkanie, gminna spółdzielnia uruchomi tam klub z kawiarnią.

— Deklarujemy robocizne — wołą ktoś z sali.

— Będziemy, całe koło, pracować społecznie, byleby był klub. Ale z telewizorem i ekspresem do kawy.

— Skromniś się znalazł. I dywany będą!

I znowu na dobre zaczęła się swobodna, „ławkowa" debata na temat jak powinien wyglądać klub? Przewodniczący poruszył jeszcze kilka węzłowych dla gospodarki gromady spraw i skończył. Tymczasem w toku konsultacji na sali nabiera kształtu obraz przyszłego klubu. Wszyscy zgodni byli co do tego, iż będzie to nowoczesna placówka kulturalna, bogato wyposażona we wszelki sprzęt. Teraz dopiero z sali poproszono o głos.

— To Michał Chorążkiewicz, ślusarz PGR — udziela mi objaśnień sąsiad z lewa.

— Uważam mówi Michał Chorążkiewicz — że już dziś należałoby pomyśleć o instrumentach. W naszym kole wielu chłopaków chce się uczyć gry na instrumentach. Można by utworzyć zespół muzyczny. Tylko skąd wziąć pieniądze na zakup instrumentów?

— Zapracować! — radzi ktoś z gości.

— W jaki sposób? — pyta ślusarz.

— Można, na ten przykład, wymłócić PGR-owi zboże. Będzie sporo grosza, przepraszam, — z chytrym uśmiechem poprawia się przybysz — będą tysiące...

Wyraźnie jest zadowolony ze swego pomysłu. Ale Chorążkiewicz kręci głową i mówi:

— To nawet niezła myśl — powiada tylko u nas PGR nie młóci.

— Jak to? — żachnął się tamten.

— Młockarnie u nas poszły w odstawkę. Koszą i młóca kombajny.

— No to kopać buraki cukrowe!

— Mamy buraczane kombajny...

W kącie zachichotały dziewczęta. Po raz pierwszy ich śmiech miał związek z dyskusją. Przewodniczący Soliwoda, który dość długo milczał, rzucił w kierunku sali wyzwanie:

— Radzimy koledzy o rozwysce i kulturze, widzę w tej sprawie zaangażowanie. Wspólnym wysiłkiem napewno dopniemy swego. Ale przymiarka na kulturze chyba nie kończy się problematyka pracy ZMW. Jak u was z oświatą rolniczą?

Milczenie.

— A tu spośród Was uczęszcza np. na kwalifikacyjny kurs rolniczy?

Cisza.

— Bo...bo, my nie rolnicy... — wreszcie odpowiada nieśmiało kilkunastoletni chłopak, z tarczą uczniowską na rękawie.

Mój sąsiad z lewa ratuje kolegę: — „Większość" członków koła jeszcze do szkół. Wielu pracuje przy budowie kombinatu miedzi". Ten sąsiad to Józef Jeziorowski, w organizacji pełni funkcję skarbnika. Niedawno ukończył zasadniczą szkołę górniczą i obecnie pracuje w kopalni. Na moją prośbę dokonujemy analizy składu socjalnego koła: na sali znajduje się 29 członków ZMW, a skarbnikowi nie udaje się wskazać ani jednego młodego rolnika. Przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego na próżno czeka z długopisem i otwartym notesem. Niestety, nie zanotuje ani jednego nazwiska. Jest wyraźnie zaskoczony.

Zebranie dobiega końca. Jeszcze krótki komunikat o terminie następnego zebrania i wszyscy kierują się do drzwi. Pegegrowska nyska czeka na gości z Lubina i Wrocławia. Kierowca ma ich „podrzucić do przystanku PKS w Polkowicach.

Wrocławski działacz jest nieco rozżalony: „A myślałem, że czeka nas nielada frajda gdy PGR przyśle konie z bryczką. A tu znów mechanizacja.

W nysce ciąg dalszy zebrania. Przewodniczący ZP ZMW w Lubinie Józef Kulczyk „molestuje przewodniczącego GRN, aby dopomógł młodzieży w zrealizowaniu zamierzeń. Soliwoda obiecuje, że jeśli nawet górnik nie zwolni mieszkania, wtedy wygospodaruje lokal w pobliskiej Danówce.

Gdybyż tylko miał podobne kłopoty na głowie... Tu na polach Tarnówka w niedalekiej przyszłości zaczną budować szyby kopalni „Polkowice II" Zaczną się nowe problemy.

— Jakie problemy — dziwi się działacz młodzieżowy. Cała Polska czeka na miedź, a wy utyskujecie.

— Nie darmo o miedzi mówią: czerwone złoto.

— Wiem, wiem — mówi bez entuzjazmu Soliwoda — ale mnie gospodarza tych uprawnych obszarów martwi, że w ogromny zysk który da miedź wkalkulowane są straty, które teraz nasza ziemia ponosi. Przy budowie „Polkowic" osuszono wiele hektarów gruntów i teraz zbierzesz z tej ziemi tyle co kot napiakał... Odwodnione grunta nie dadzą ani zboża ani siana. Owszem, rolnicy otrzymują należne odszkodowania, krzywdy nie mają, ale widzicie — my ludzie wsi na wszystko patrzymy przez pryzmat ziemi. Boimy w ją djoe-dziadka wrośli.

Lubińska wieś, wieś zaskakujących paradoksów i kontrastów. Na zegarze tej historii wskazówki obracają się szybko, szybciej niż gdzie indziej. Często trudno nadążyćludziom tkwiącym w tradycjach, przyzwyczajeniach. Ale młodzi już widzą, już realizują olbrzymią szansę tej ziemi, jej przyszłość, która liczy się nie tylko w kwintalach zboża i siana, ale również w tonach „czerwonego złota", i oni swym losem usuną te paradoksy i contrasty.

Może właśnie w tym klubie — jak chcą — nowoczesnym, który na pewno powstanie wbrew wszelkim „kłopotom z górnikiem", będzie się rozwijać NOWE.

Ale NOWE bynajmniej nie ma ochoty przyjść łatwo. Przeciwnie, sprawia sporo kłopotu, a nawet staje się przyczyną niepowodzenia jeśli liczyć na łatwiznę. Przekonujemy się o tym nowa lata podwójnie. W Tarnówku, wbrew pragnieniom miejscowej młodzieży, o klubie ani słychu.

Młodzi martwią się gdzie powitają nadejście 1970 roku.

Górnika nie zwalczyli, zresztą po tamtym pierwszym przybli następni. Coraz więcej pracowników miedziowego kombinatu zajmuje wiejskie kwatery. Tarnówek, nie jest wyjątkiem. Podobne zjawisko występuje we wsiach okalających Polkowice i Lubin.

Znajomi, których Kulczyk zabrał na objazd po powiecie nie szczędzą docinków. Jeden z nich mówi: — W ostatnich latach wiele dobrego dokonałeś, Józek. Po pierwsze ożeniłeś się i obrzymałeś piękne mieszkanie, po drugie podjąłeś studia na Wyższej Szkole Rolniczej, a po trzecie umocniłeś się na stanowisku przewodniczącego zarządu powiatowego. Policzono tobie wszystkie zasługi w rozwoju lubińskiej organizacji ZMW, wszak pominięto epizod z Tarnówkiem...

Drugi znajomy spieszy Kulczykowi z odsieczą, wskazuje na trudności, które są czymś naturalnym na szyku wielkiej budowy i tradycyjnej wsi. Przewodniczący marszczy czoło jakby czegoś szukał w pamięci. o chwili chytrze się uśmiechając rzecze: — Tarnówek środe Was rozczarował, może więc zagłądniemy do Siedlec?

Siedlcom, podobnie jak przed chwilą odwiedzonej wsi pozostało żyć w bezpośrednim sąsiedztwie z kombinatem. Tarnówek leży kilka kilometrów za Polkowicami, zaś Siedlce tyleż samo za Lubinem. Tutaj nikt nie rozdziera szat z powodu górnika, gospodarze patrzą nań łaskawym okiem. Bo kopalnia za wynajęty pokój płaci pokaźną kwotę, a przy tym często górnikami są ich synowie.

Budynek z numerem 46, to zagroda Żarczyńskich. Głową rodziny jest 52-letni dziadek, rolę gospodarza pełni 27-letni syn — Krzysztof, który dlubie coś przy własnym traktorze. 22-letni Stanisław zaciągnął się do miedzi. Ojciec rad z obu synów, wykierował ich „na ludzi", teraz jemu do roboty nie spieszno. Kiedy zjawią się goście — ma czas na pogawędkę.

— Obaj snowie — ciągnie senior Żarczyński — nie mieli, jak słyszę od innych, ciągotek miejskich. Każdy chciał być rolnikiem. Chyba nie gospodarowałem najgorzej, skoro praca na roli ich nie przerazila.

Ale myśle sobie, co we dwójkę mogą tutaj zdziałać? Zresztą, widzę jak na moich oczach w powiecie gruntów ubywa, natomiast kombinat wciąż się rozwija. Pewnego dnia zadecydowałem: starszy Krzysztof zostanie moim następcą, a młodszy Stach zdobędzie tutaj zawód najbardziej popularny będzie górnikiem.

Później życie Żarczyńskich toczyło się według planu strategicznego ojca. U progu 1970 roku sytuacja przedstawia się następująco: rodzice Rozalia i Jan pilnują domu i dobytku, a synowie fedrują. Jeden w kopalni, drugi na roli.

Stanisław po ukończeniu podstawówki, zgodnie z ojcowską wolą, zapisał się do zasadniczej szkoły górniczej w Lubinie. Po uzyskaniu świadectwa odbył służbę wojskową, po czym zgodnie wrócił do kopalni miedzi. Niedawno rozpoczął zaocznie naukę w technikum górniczym.

Krzysztof tymczasem jest rolnikiem. Nadal podnosi kwalifikacje, uczęszcza na kursy zespołu przysposobienia rolniczego. Od kiedy zaczął teorię sprawdzać w praktyce, efekty produkcyjne są coraz lepsze. Osiąga doskonałe rezultaty w uprawie roślinnej i w hodowli bydła.

— Teraz zbieram plony — stwierdza młody gospodarz — z przeprowadzania inwestycji praktycznych. Błędem niektórych młodych rolników jest lokowanie gotówki w urządzenie mieszkania i samochód. Ja rozpoczałem od remontu obiektów gospodarczych i zakupu maszyn, łącznie z ciągnikiem. Teraz mogę pomyśleć o innych potrzebach, przecież zdobyłem pieniądze.

Już w budynku mieszkalnym dostrzegalne są pierwsze zmiany. Wprawdzie woda jeszcze nie dochodzi do kuchni. „Najpierw krany zainstalowane w oborze, ale w niedalekiej przyszłości to się zrobi. Przy okazji będzie łazienka". A kaloryfery już grzeją. Kaflowy piec w pokoju stołowym pozostał nietknięty. Zabytek, „taki ładny...".

— Po łazience będzie chyba samochód — pyta red. Gazety Robotniczej Jan Szatsnajder, który przyjechał na wywiad z młodym rolnikiem.

— To dalsza przyszłość — wyjaśnia Krzysztof Żarczyński. — Nosze się z zamiarem zorganizowania hodowli kur. Górnicy bardzo lubią jaja i drób, a ja zwiększę dochodowość. A wtedy pomyślę o samochodzie. Chociaż, czy to najważniejsze?

Opuszczamy Siedlce, na zakręcie mijamy klub. Przewodniczący Józef Kulczyk powiada: — To ostatnie dzieło koła ZMW i osobiście Krzyśka Żarczyńskiego. Wszędzie szukali pomocy, w końcu sami wyremontowali obiekt.

— Słyszisz o Tarnówku?

Od Siedlc do Lubina prowadzi równiutka asfaltowa szosa. Ledwie wyjechaliśmy ze wsi, a już widać 11-kondygnacyjne bloki mieszkalne miasta, które na razie nie jest wielkim, ale nim na pewno zostanie.

Czesław Kryczek

Kazimierz Skrobacha

Górnikowi w podzięce

Słyszysz, ten zgrzyt na chodniku?
To świder wgryza się w rudę.
Wiersz piszę, tobie górniku!
Tobie górniku w podzięce.

Ciemno wokół ciebie górniku,
więc żmurki lampą rozpraszasz,
Jaśniej już na chodniku,
Drąż chodnik górniku na zapas!

Dla ciebie górniku miedziowy,
tysiące uśmiechów ślą dzieci,
spokojne do snu kładąc głowy,
bo wróg nie przynosi im śmierch.

Kręcą się koła na wieży,
pełen skip ciągna do góry,
Słońce wciąż błaskiem nas daray,

nie zasłaniają go chmury.
Słyszy ten pociąg jadący?
On rudę z kopalni wiezie.
By lepiej było tysiącom,
by ludziom żyło się lepiej.

Jerzy Surowy

* * *

przywiozłem tu swoich
dwadzieścia pięć lat
trochę uśmiechu
radości i nadziei
z małych uliczek
z sadów
z ogrodów
z pól
miałem stworzyć cząstkę
wielkiego Lubina
myśli
słowa
czyny
wszystko co dobre
co ważne
dla naszych odbić
kiełkowało
rosło
w żelbeton
w asfalt
wszystko bogatsze o dzień o
noc
wszystko coraz większe i
więcej
wzdłuż i wszerz
o stu tysiącach gwiazd
rośnij stolico metalowa
pod chmury
w przyszłość
wczas.

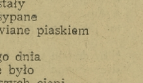

Tego dnia

nie było
znanych twarzy
i ptaki odleciały
w nieznane
ślady naszych stóp
zostały
zasypane
zawiane piaskiem

tego dnia
nie było
naszych cieni
wiał
wiatr i zacierał pamięć
i nadzieję ujrzenia dni
słonecznych

w przypływie czasu
oczekiwałem
przeobrażenia wydarzeń

tego
dnia
nie było ciebie

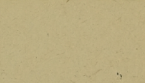

W mieszkaniach znowu zimno

Czesław Kryczek

Na dworze coraz chłodniej, w mieszkaniach — również. Zdaje się świadomości lokatorów, zamieszkujących bloki, gdzie od lat są ustawiczne kłopoty z funkcjonowaniem centralnego ogrzewania, odzywają się wątpliwości: jak będzie tej zimy, czy w mieszkaniach nastąpi ociepienie?

Stałem się mimowolnym świadkiem rozmowy dwóch sąsiadów z osiedla Staszica. Tematem były nieskuteczne ogrzewające kaloryfery. Jeden z mężczyzn powiedział, iż mieszkając przed laty na wsi marzył o centralnym ogrzewaniu, teraz chętnie by zastąpił je piecem kaflowym „tylko, że bloki są bez kominów". Drugi powiada: — Dla mnie z zimnem pół biedy, bo wracając z kopalni po prostu przebieram się, nakładając na siebie swetry i dresy. Źle na tym wychodzi małe dziecko, ciągle się przeziębia.

SKARGA

Ostatnio do władz powiatowych wpłynęła skarga od pracownika PEKRM. Oto kredka treść pisma: „Cztery lata temu otrzymałem mieszkanie M-3 na osiedlu Staszica. Od pierwszej zimy zaczęły się kłopoty z ogrzewaniem. Do dziś wraz z sąsiadami z tej samej klatki (mowa o bloku przy ul. Mickiewicza 41) ciągle interweniuję w administracji czwartego rejonu. Urzędniczka odsyła mnie do kierownika, a ten z kolei do technika ADM. Technik na chłodne kaloryfery nic nie może poradzić i proponuje udać się do zarządu nieruchomości KGHM. Do kompletu pozostaje jeszcze kotłownia, gdzie niestety tłumaczą się trudnościami technicznymi. I tak nieodmiennie w każdą zimę".

Autor listu powiedział mi, że bezpośrednim powodem do złożenia skargi było zimno w mieszkaniu w ciągu kilku mroźniejszych dni minionego października: łatwo wyobrazić sobie co będzie podczas silnych mrozów. Przykre doświadczenie nauczyło dmuchać na zimno.

HISTORIA NIEMALŻE ANTYCZNA

Ubiegłej zimy na łamach pewnego miesięcznika miałem okazję poruszyć ten sam — jakże przykry dla wielu lubinian — temat. W rezultacie w kilku mieszkaniach nastąpiła poprawa, lecz problem dość powszechny w Lubinie nie doczekał się satysfakcjonującego rozwiązania. Chciałoby się spytać: jak długo trzeba będzie czekać?

Dla Alfreda Serafinowicza, zamieszkałego przy ulicy Kościuszki 36, jest to niemalże antyczna historia. Wprowadził się do pierwszego w mieście nowego bloku górniczego. Natychmiast dały o sobie znać usterki w układzie C.O., bo w okresie mrozów temperatura regularnie wynosiła poniżej zera czterdziestu stopni. Interwencje spowodowały trzykrotne remont instalacji ogrzewczej.

W środku ostatniej zimy zainteresowany zdobył się na radykalne posunięcie. Wysłał do ADM pismo powiadamiające o wstrzymaniu opłaty z tytułu ogrzewania.

Sądziłem — zwierza się Alfred Serafinowicz — że administracja zaniepokoi moja decyzja i natychmiast przyśle komisję do zbadania faktycznego stanu rzeczy. Jakoś komisja zjawiła się trzy miesiące później. Wtedy był kwiecień, komisja miała ułatwione zadanie, bo kaloryfery były wówczas nagrzane z uwagi na słoneczną, ciepłą pogodę. Komisja orzekła, że w tym stanie rzeczy pozostało spłacenie zaległości.

... A DZIŚ

ADM w wyniku postępowania administracyjnego „weszła" zainteresowanemu lokatorowi na pensję. Co bynajmniej nie jest odosobnionym przypadkiem. Dla przykładu podobnie wygląda epilog sprawy Romana Rybińskiego z ulicy Kościuszki 34. Lokator ten zawsze regularnie uiszczał należności do administracji, wreszcie, kiedy postąpił zgodnie z obowiązującymi przepisami, znalazł się „pod paragrafem".

Nie sposób rozstrzygać, która ze stron ponosi winę, ale na zakończenie nasuwają się dwa pytania:

— dlaczego kontrole ciepłoty grzejników nie odbywają się natychmiast po wpłynięciu do ADM wiadomości od poszkodowanych?

— jak długo instalacja C.O. będzie poddawana prowizorycznym naprawom zamiast zadecydować generalną jej przeróbkę?"

W następnym numerze zapoznamy Czytelników z opinią odpowiednich urzędów.

Kiedy będzie archiwum?

Podobno własne archiwum podnosi rangę miasta i daje dużo satysfakcji miejscowym szperaczom. Lubin dotąd nie posiada archiwum. Liczne przedsiębiorstwa składają zdezaktualizowane dokumenty w sąsiedniej Legnicy. Sądzimy, że z dużym zadowoleniem przyjęłyby decyzję zorganizowania i u nas archiwum powiatowego.

Ktoś powie: nie mamy przecież odpowiedniego budynku. Mogliśmy się godzić z tym w minionych latach, ale teraz, gdy perspektywa Lubina — miasta kilkadziesiątysięcznego jest coraz bliższa, utworzenie archiwum staje się koniecznością.

Sprawa ma i drugi aspekt: w przypadku powstania archiwum z pewnością znalazłoby się sporo ofiarodawców posiadających cenne dokumenty z przeszłości powiatu, jak księgi hipoteczne, lokalne gazety, które wychodziły w Chocianowie, Lubinie i Polkowicach, księgi metrykalne itp.

Dotychczasowe scentralizowanie akt w archiwum legnickim nie jest korzystne dla miasta. Rodzimę akta Lubina i powiatu winny jak najszybciej znaleźć się u prawowitych gospodarzy terenu.

Bijan

Miłośnicy poezji zorganizowali klub

28 października br. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Klubu Miłośników Poezji, zorganizowanego przez Poradnię Pracy K—O DZKM. Zebranie zaszczyci swą obecnością literat wrocławski Kazimierz Koszutski, który objął patronat nad klubem. Na zebranie przybyli także przedstawiciele instytucji, patronującej (Poradnia Pracy K—O DKZM) oraz miłośnicy poezji z powiatu.

Jako pierwszy zabrał głos Kazimierz Koszutski, który wyraził zadowolenie z faktu interesowania się mieszkańców powiatu lubińskiego poezją i zwiedowiło się w sporej ilości zgłoszeń do klubu. Poeta uzasadniając organizowanie tego rodzaju klubów stwierdził, że do życia nie wystarczy sama technika. Następnie Barbara Winiówna z Poradni Pracy K—O przedstawiła w krótkim zarysie zadania klubu i przypuszczalny przebieg ich realizacji.

Na zakończenie wybrano zarząd tymczasowy i ustalono terminą następnego zebrania.

Nowi kandydaci mile widziani.

Andrzej Lisowski

O języku górników

MAŁGORZATA KNOPIK

W obrębie języka ogólnego, a szczególnie w jego warstwie mówionej, można wyodrębnić znaczną grupę języków zawodowych. Powstają one w grupach ludzi zespolonych wspólną działalnością zawodową. Język zawodowy różni się od ogólnego tylko specjalnym słownictwem, nazywającym osoby wykonujące czynności zawodowe, narzędzia, stanowiska pracy i jej wytwory.

Mają swój język myśliwi, rybacy, hutnicy, nawet — złodzieje. Bogaty niezmiernie i stary jest język górników.

Zmienia się on ustawicznie. Jedne wyrazy giną, jako już nieprzydatne, w ich miejsce powstają nowe. Stary górnik z XVI-wiecznej „gory" zdumiał by się, gdyby usłyszał np. o tubingach. Ale wielu mógłby zrewanżować się współczesnemu operatorowi joy'a, gdyby zapytał go, kiedy przyjdzie olbornik i gdzie jest bachmistrz. Dlatego, że od dawna nie ma już urzędników pobierających olbory, czyli dziesięcine dla króla lub rządu za prawo do wydobywania kopalin na gruntach królewskich, a bachmistrze, czyli urzędnicy dozorujący prowadzone w kopalniach roboty, nazywają się zupełnie inaczej. Terminy te wymarły wiele dziesiątek lat temu.

Ale nasi znajomi doskonale zrozmieliby się, gdyby użyli w swej rozmowie takich słów jak sztolnia, zap, zupa, szyby, które choć bardzo stare, są używane nawet, lub gwarek, skarbnik, które przetrwały w tradycji. Wolno przypuścić, że obaj nie wiedzieliby kiedy i jak te wyrazy weszły do ich górniczej terminologii.

W języku zawodowym górników, tak jak w każdej innej terminologii zawodowej, można wyróżnić słowa znane w języku ogólnym, np. „chcednik", słowa, które powstały specjalnie dla potrzeb zawodu, na gruncie rodzimym, np. „natylnik", (łata, kawał skóry, który górnik podkładał pod kolanę, gdy klęczał w mokrym wyrobisku lub zgrzdział na niej, siedząc, z pochylości), wreszcie słowa zapożyczone z terminologii górniczej krajów sąsiednich, np. dedrewać, szurfować (przeszukiwać złóż), szurf (szybik poszukiwawczy).

Terminologia górnicza frapowała badawczy już od dawna. Świadczą o tym stare słowniki górnicze lub słownicki zamieszczane w dziełach dziedzin naukowych na tematy górnicze. Wymienimy dla przykładu „Słownik górniczy polsko - rosyjsko - francusko-niemiecki i rosyjsko-polski" Hieronima Łabęckiego, wydany w Warszawie w roku 1868, prace J. Dębickiego wydaną w Krakowie w roku 1897 pt. „Krótki wykład austriackiego prawa górniczego", do której autor dołączył „Spis wyrazów górniczych używanych przez Czeckiego, Kluka, Lindego, Łabeckiego, Mieroszewskiego i innych", słownik Olszewskiego wydany w Gerlicach w latach 1885—1886 pt. „Słownictwo polskie górnictwa".

Prac tego typu powstało znacznie więcej. Świadczy to — obok wielu innych dowodów — że wszystko, co dotyczyło pracy górnika budziło od wieków szczególny podziw, zainteresowanie i szacunek.

Wypada zatem i nam przypomnieć rodowód kilku chociażby terminów z tej bogatej i interesującej dziedziny.

Skąd na przykład wzięły się wyrazy górnictwo i kopalnia, czyli szyb polskie, kojarzące się nieodparcie z „górą" i „kopaniem"?

Odpowiedź znajdziemy w osiemnastowiecznym dziele Krzysztofa Kluka, jednego z pierwszych historyków górnictwa rudy, który pisze:

„Najprzód pospolicie się szukają w wnętrznościach gór, stąd powstało imię górnictwa"... i dalej: „Przez kopalnie zaś rozumiem miejsce, gdzie się jakowe rzeczy rek, wnoszący do niej swój umysł, czyli achtel lub kuks, był — jakbyśmy to powiedzieli dzisiaj — przedsiębiorcą. Ponosił całe ryzyko prowadzenia zakładu — kopalni, płacił olbory, czyli podatek. A robnicy zatrudniani przez gwarków w „dwi — górze" nazywali się górnikami.

„Góra" znaczyła kiedyś nie tylko: „kopalnia". Wyrazu tego używano także dla oznaczenia szybu. Były góry opolne, czyli szyby znacznie oddalone od szybu głównego, góry spustne, a więc szyby (góry opolne), z których wodę odprowadzano sztolnią należącą do szybu głównego, góry sztolne — szyby należące do sztolni, góry wjezdne — szyby służące do zjazdów i wyjazdów górników. Badacz słownictwa zawodowego górnika łatwo dostrzeże, jak szybko zmieniało się ono, zależnie od warunków i metod pracy w kopalniach.

Terenowa placówka FOTO-PAM?

Podczas ostatniego spotkania działaczy PTTK z Sekretarzem KP PZPR mgr Z. Jurczykiem poruszono niezmiernie istotny dla miasta problem utworzenia nowej placówki terenowej PTTK pod nazwą „FOTO-PAM". Co kryje się za tym kryptonimem?

Jest to nazwa placówki terenowej zatrudniającej kobiety do produkcji wyrobów chałupniczych, przede wszystkim w specjalnościach: pamiątkarstwo i galanteria skórzana.

Cel jest wiadomy: dać szansę zatrudnienia dziesiątkom, jeśli nie setkom kobiet, które nie są w stanie z przyczyn rodzinnych pracować „na etatach" w zakładach pracy. Placówka taka może być utworzona przed wszystkim warunkami, jeżeli miasto przydzieli na ten cel lokal, powiedzmy trzy do czterech pomieszczeń z przeznaczeniem na kantorek, magazyn i kilka stanowisk roboczych oraz jeżeli przeszkoli się kandydatki. Na szkolenie Prezydium PRN już wcześniej deklarowało odpowiednie fundusze.

Kurs jest zaczątkiem działania; w przypadku zgłoszenia się odpowiedniej liczby zainteresowanych, a więc 40—50 kobiet, ich szkolenie potrwa 5—6 miesięcy. Uzyskanie odpowiednich uprawnień jest warunkiem rozpoczęcia pracy.

Należy podkreślić, że „FOTO-PAM" specjalizuje się w produkcji eksportowej, co na pewno nie będzie obojętne dla zatrudnionych. Obecnie, gdy nadchodzą długie zimowe wieczory, czas przystąpić do realizacji I etapu, czyli organizacji kursu. Wierzymy, że do wiosny lokal na pewno się znajdzie.

Jan Bilinski

Śląskie tradycje górnicze

mogli oprzeć swój system monetarny na solidnych podstawach:

Śląsko wczesnośredniowieczni ustawy miało żelazne pługi tutejszego wyrobu i nie było ograniczone w sporządzaniu mocnych zbroi dla książęcych wojów...

Ciekawe, iż w tutejszych kopalniach stosowano postęp techniczny. Dla przykładu w złotoryjskiej kopalni (a także w Srebrnej Górze i Złotym Stoku) wprowadzono urządzenie do odwadniania sztolni.

W dolnośląskie górnictwo inwestowali miejscowi możni jak też kupieckie wrocławskie i krakowskie.

Górnictwo miało uporządkowane przepisy. W 1528 r. ostatni Piastowicz opolski książę Jan wydał napisany po polsku „Ordunek górniczy". Ustalono tu organizację górnictwa oraz powinności władzy i pracujących (gwarków i robotników). W jedenastym artykule ordunku czytamy:

„...wiele godzin robotnicy w szychtą robić mają, a co też tym co robią, albo po czemu płacone być ma". I dalej, „Robotnik ma 12 godzin za robotę robić, a jeden drugiego łożować, a nie wyjeżdżać, aż zadzwonią... Który nie wypowiedziawszy roboty w poniedziałek albo w niedziele na nocnie wyniście, nie ma nigdzie żadrowany być robotom, a nadto ma być od żupnika (urzędnika górniczego) karany, a gdy robotnik i albo 2 szychty przerobi, a potem nie wyniście, za to mu nic nie ma być dano".

Na koniec fragment poematu Rozdzieńskiego, który opisuje ciężką pracę górnika:

„Nie dziwuj się nic temu, iż tak
bardzo kuję
Twardą skałę aż mi pot z czoła
występuje...
Twardy kamień przebiwszy
z szkodą zdrowia swego
Wpuszczam się aż pod ziemię do
spodku samego.
Jednak mię w tym nadzieja często
oszukiwa,
Bo tam kruszec nie wszędy kędy
kopam — bywa".

Udział Ergonomii

(Dokończenie ze str. 3)

Omówione zagadnienie wymaga analizy ilości i jakości otrzymywanych informacji, stopnia złożoności, prawidłowość i szybkość podejmowania decyzji i wykonywanych czynności. Czyli zbadania stopnia tzw. obciążenia psychicznego, a więc obciążenia centralnego układu nerwowego. Wymaga to szczegółowych badań istniejących elementów sygnalizacji — ich ilości, wielkości, rozmieszczenia, czytelności. Należy więc ustalić rodzaj potrzebnych informacji i najlepszy sposób ich „podania", rodzaje decyzji jakie będzie podejmował.

Bardzo ważne jest też badanie obciążenia pracą fizyczną. Nowoczesne maszyny na ogół nie wymagają dużego nakładu pracy dynamicznej (tzw. wydatek energetyczny jest niewielki), lecz najniewygodna pozycja przy pracy jest źródłem obciążenia statycznego, wielkości te należy mierzyć i następnie eliminować.

Końcową fazą badań ergonomicznych — poprzedzającą wnioski i postulaty — jest określenie wymogów jakie stawiamy maszynie obsługującemu ją człowiekowi. Stanowią one podstawę do — prowadzonych również w Pracowni Ergonomii — psychologicznych badań selekcyjnych, oceniających przydatność do wykonywania określonego zawodu.

Problematyka ergonomiczna narasta w miarę rozwoju mechanizacji i automatyzacji produkcji. Ergonomiczna konstrukcja maszyn i urządzeń stała się podstawą nowoczesnych wymagań na rynkach światowych.

TRZY DNI I CAŁY ROK

Małgorzata Jońca

78 AUTOBUSÓW PKS codziennie w 320 kursach przewozi 20 tysięcy pasażerów. Ludzi, którzy muszą zdążyć do pracy, a potem, zmęczeni, jak najszybciej chcą być w domu. Czekają więc na przystankach. Nie zawsze przed deszczem chroni ich wiata. Jeżdżą w warunkach, które czasem trudno nazwać znośnymi: słieczeni drzemią po nocce, depcąc sąsiadowi po piętach zdenerwują się nim stanią na stanowisku pracy. A przecież czekają na nich niełatwe zadania produkcyjne.

10 tysięcy dojeżdżających do pracy z prawie wszystkich miejscowości powiatu lubińskiego, głogowskiego i legnickiego, to problem niemały. Pozostaje ciągle w centrum uwagi zarówno przedsiębiorstwa i kierownictwa PKS. Skąd bierze się błoć na niektórych liniach, skoro z wyliczenia (29 000 osób : 320 kursów) wynika, że na jeden kurs przeciętnie przypadają 62 osoby?

Próbę odpowiedzi na to pytanie podjęła służba rewizorska lubińskiego oddziału PKS. W ciągu trzech dni: 16, 17 i 18 października dziewięciu rewizorów, funkcjonariusze MO i społeczni rewidenci Ergonomii — przez całkiem inny pracy kontrolowali przewozy pracownicze. Zadaniem akcji, przeprowadzonej pod kryptonimem „Akcja II" było sprawdzenie, czy z autobusów pracowniczych nie korzystają pasażerowie na „gapę". Skontrolowano 213 kursów autobusów: 172 przewożące pasażerów i 41 kursów towarowych. Wyniki akcji potwierdziły domysły pracowników PKS: przeciętnie w każdym autobusie jechało 2—3 „zapowiczów".

Bezprawni pasażerowie drogo zapłacili za tę podróż: 53 osoby koszowała ona po 100 złotych. W stosunku do kilkudziesięciu osób kontrolerzy okazali się łagodniejsi: 55 osobom sprzedano bilety, 10 osobom odebrano nieprawidłowe bilety, 69 pasażerów wysadzono z autobusów.

Powodzenie październikowej akcji R skłoniło jej uczestników do podjęcia decyzji o comiesięcznym powtarzaniu kontroli. Dyrekcja lubińskiego oddziału PKS ma nadzieję, że zwalczenie zwyczaju podróży na „gapę" usprawni przewozy pracowniczych korzysta kto wolny. Wobec małej liczby rewizorów byłoby słuszne, aby do kontroli biletów upoważnić służbę drogową MO. Funkcjonariusze milicji chętnie przyjmą ten obowiązek; kierownik inspektoratu drogowego KP MO, por. Dzwończyk, słusznie uważa, że zmniejszenie przeciążenia autobusów poważnie wpłynie na poprawę bezpieczeństwa jazdy.

Oddzielny problem to praca kierowców. Są oni zobowiązani do sprawdzenia, czy wsiadający pasażerowie posiadają ważne bilety pracownicze: otrzymują za te prace dodatek do wynagrodzenia, nie kierowcy. A przecież autobusami jadą ludzie, którzy osiem

Co gorsza, przeważnie dopiero w ostatniej chwili zajeżdżają na przystanek. Oczekujący na autobusy stoją, denerwują się, a gdy wreszcie autobus nadjedzie, mają tak mało czasu do wsiadania, że trudno się dziwić, iż wsiadają na łeb, na szyję. Jeszcze gorzej jest z tym. Bywa, że kierowcy parkują autobusy przed swoimi domami. Zdarza się, że zaśpią. Wtedy ludzie czekają, złoszczą się, dzwonią do dyspozytora i mylnie poinformowani nie pojmują jak to się dzieje, że autobus wyjechał z bazy punktualnie, skoro nie podjeżdża na przystanek?

Niesłuszne dyrekcja lubińskiego oddziału PKS toleruje nieobowiązkowych kierwców i dyspozytorów, którzy ukrywają ich wykroczenia. To prawda, że na terenie LGOM zawsze kierowcy są deficytowy, w lubińskim PKS-ie brakuje np. 40 kierowców, ale przecież niedopuszczalne jest, aby tłuczyli się kierowcy łamiąc rozluźnienia dyscypliny pracy.

Sprawa przewozów pracowniczych jest ciągle problemem otwartym. Spotkanie, na którym podsumowano rezultaty akcji R ujawniło, że kontakty PKS z kopalniami lubińskimi są luźne i przypadkowe. Wydaje się np., że dyrekcja oddziału nie wie, w jak fatalnych warunkach dojeżdżają pracownicy do domów w niedzielę, po zmianach nocnych. Z reguły w niedzielę wysyła się znacznie mniej autobusów niż w dnie powszednie. Tłok jest wtedy wielkie, ale o wiele większy. A przecież autobusami jadą ludzie, którzy osiem nocnych godzin spędzili w pracy pod ziemią!

Oddzielnego uregulowania wymaga sprawa biletów. Ostatnie kontrole ujawniły, że niektóre przedsiębiorstwa sprzedają swoim pracownikom bilety zastępcze, których PKS honorować nie może. Wprawdzie podstawa rozliczeń obydwu stron są hilometry, ale liczba wydanych blankietów umożliwia pracownikom PKS-u kontrolę przeciążenia autobusów. Sprzedaż biletów zastępczych wynika z trudności w nabywaniu blankietów. Comiesięcznie wymawy do Głogowa i Legnicy po blankiety dla pracowników korzystających z tamtych autobusów byłyby strątą czasu, zatem przedsiębiorstwa korzystają tylko z biletów wydawanych przez oddział lubiński, a brak pokrywają „biletami" własnej produkcji.

Skoro jednak rewizorom PKS zależy, aby bilety były ujednolicone, warto byłoby ustąpić. Można np. umówić się, że oddziały: legnicki i głogowski będą przysyłały blankiety pocztą. W zamian domagajmy się lepszej pracy kierowców i służby dyspozytorskiej.

Trzy dni w roku, nawet w miesiącu, w ciągu których dojazdy do pracy pod względem organizacji przebiegają prawie wzorowo, to za mało. 10 tysięcy podróżników niemało weli musi jeździć wygodnie. Ale tego postulatu nie zrealizuje się PKS, jednomyślnie dążący do celu; aby nam się dobrze jeździło do pracy.

Wesołe Zagłębie

Pod redakcją Krystiana Czecha

NIE LENIWY

Na dole szygar rozdziela roboty. Do noszenia stempli na przodek wymacza dwóch górników, starszego i młodszego. Stary górnik bierze dwa stemple i udaje się na przodek. Za nim podąża młodzieniec, ale z jednym stemplem. Zdziwiło to sztygara

— Nie wstydzisz się, starszy człowiek wziął dwa a ty jeden stempel?

— Sztygarze — mówi młodzieniec — tamten jest leniwy, nie chce mu się tyle razy co mnie chodzić.

NIE TAK ŹLE

Do sztygara przychodzi górnik z prośbą o zwolnienie z jutrzejszej szychty. Przełożony pyta o motywy.

— Urodziło mi się drugie dziecko.

— Dzielny z was mężczyzna, chłop jak dąb, a dopiero drugie dziecko,

— Nie jest tak źle sztygarze, jestem dopiero pół roku po ślubie. (Obie anegdoty opowiedział Edward Żebracki z PBKRM).

ZA NISKI HOTEL

Do hotelu „Kosmos" przyjechał gość i pyta o ceny noclegu.

— Są różne — odpowiada recepcjonistka — 60, 80, a nawet 120 zł od osoby.

— Czy na ostatnim piętrze nie ma tańszych pokoi?

— Nie, na czwartym piętrze opłaty są takie same.

— To dziękuję, dobranoc.

— Dlaczego? — dziwi się kobieta.

— Bo mam ochotę spać na piątym piętrze.

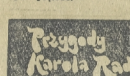

Po ostatniej przeprawie z żoną Karol Radełko powrócił do zdrowia. Kuracja dobrze mu zrobiła, z drugiej strony zaczął dokuczać brak kontaktu z ludźmi. Toteż czym prędzej pragnął zobaczyć się z przyjaciółmi. Wybrał się na miasto. A ponieważ przez kilka tygodni po otwarciu nowego domu kultury nie mógł doczekać się uruchomienia kawiarni, przeto sądził, że podczas choroby nie się nie zmieniło, poszedł więc do „Kosmosu".

Na wysokich stołkach znalazł kolegę z kopalni, który na wstępie zadał mu pytanie

— Widzę żeś zdrów, teraz powiedz dlaczego dałeś się pobić i to kobiecie?

— Bo widzisz — tłumaczył się Karol — mojej Helce lekarz zalecił dużo ruchu. Cóż miałem począć, chcę aby była zdrowa.

Przyjaciołom mile upływał czas nad kieliszkami adwokata. Byli wdzięczni barmance za propozycję skosztowania takiego dziwnego, ale bardzo smakowitego napoju. Radełko zazwyczaj skłonny do przesady zawyrokował, iż adwocatowi nic na świecie nie dorównuje i od tej chwili nawet nie spojrzy na wódkę. Mówiąc to nie wiedział, iż z tyłu stoi żona, która właśnie zjawiła się w barku. Kobieta, kładąc rękę na ramieniu męża powiada:

— Już zapomniałeś o przyrzeczeniu, że przestaniesz odwiedzać knajpy i pić alkohol?

— Z pierwszym zarzutem zgadzam się, ale drugi jest bezpodstawny — broni się Radełko. — Bo adwocat trudno nazwać wódką.

— Nie wiedziałam, że mam chłopa filozofa — rzecze niewiasta.

— Skoro jesteś taki mądry, Karolu, powiedz: co osioł wypije jeśli w jednym wiadrze podadzą mu wodę a w drugim wódkę?

Radełko nie namyślając się stwierdza: — Oczywiście wypije wodę!

— A widzisz, nawet taki zwierzak nie ruszy alkoholu...

— Bo to prawdziwy osioł.

Radełkowa pobladła ze złości, bo lubi zapędzać męża w kozi róg. I kiedy zamierzała zriposztować, do rozmowy wmieszała się jakaś kobieta. Nachyliła się do ucha pana Karola i poczęła coś szeptać. Pani Helenie zrobiło się żal męża. Jeszcze przed chwilą zamiarowała go zwymyślać za dowcipkowanie, teraz postanowiła przyjść z odsieczą. Pomyślała, iż zapewne napastuje go jedna z przyjezdnych mewek, nawiedzających „Kosmos". Już myślała o sposobie wspłoszenia natrętnej, kiedy tamta podsunęła Karolowi pod nos bilety wstępu na salę dansingową. „A więc to nie roman, ale zwykła służbowa rozmowa" — uspokoiła się Radełkowa. Jej małżonek tymczasem bronił się przed pracownicą restauracji.

— Dlaczego mamy płacić bilety wstępu na dansing, skoro nie mamy zamiaru tańczyć. Przyszliśmy na wysokie stołki do barku. Posiedzimy chwilę i wyjdziemy. Najlepszy dowód, że moja żona jest ubrana w spodnie. Któżby w takim stroju wpuścił ją na salę?

— Bilety? Ależ to bezprawie — wołali inni goście okupujący wysokie stołki.

W barku zawrzało. Jeden krzyczał przez drugiego. Radełkowa postanowiła się wycofać. Zaproponowała mężowi i jego koledze wybrać się do nowej kawiarni. Zachwalała: — Przekonacie się jaki to piękny lokal. Dawno był potrzebny naszemu miastu.

Istotnie lokalik zrobił korzystne wrażenie na przybyszach. Wreszcie będzie gdzie posiedzieć, bo na dobrą sprawę części Kawiarnianą w „Ratuszowej" trudno nazwać kawiarnią.

Zamówili trzy małe czarne, po czym spora chwilę siedzieli w milczeniu. Aż znajomy Radełków zaczął pierwszy:

— Kawału nie będzie, gdyż to ograna metoda zabawiania towarzystwa. Natomiast opowiem autentyczną anegdotę. Otóż kilka lat temu, jak wiecie, masowo otwierano na wsi kluby. Akcja ta nie ominęła naszej wioski, Henrykowa Lubańskiego. Ludziska z ciekawości garnęli się do klubu. A ponieważ nie sprzedawano ani piwa, ani gorzałki, raczono się kawą. No więc przychodzi kilkuosobowe towarzystwo i każdy honorowo zamawia kolejkę małej czarnej. Po wyżłopaniu kilku szklanek kawy ludzie żeńcy wracali do domu. Nikomu nie chciało się spać, przetrwali się z boku na bok. Następnego dnia mężczyźni z trudem nadążali za pługiem. Po kilku tygodniach na zebraniu wiejskim zgłoszono wniosek zamknięcia klubu...

Kolej przyszła na pana Karola

— A ja opowiem coś z własnego życia. Może słyszeliście, iż noszę się z zamiarem przejścia z pracy W PBK do SOWI, gdzie za tę samą robotę lepiej płaca. Zwracam się z prośbą do sztygara aby mi wydano pochlebną opinię, skoro fedruję za dwie osoby. Sztygar dziwi się i pyta dlaczego, więc odpowiadam, że pracuję za siebie i żonę.

Radełkowa, podobnie jak w restauracji, zbladła z wrażenia. Szybko zaczęła swoją kolejkę:

— Jak panu wiadomo, kolego mojego prześwietnego męża, Karol na starość zwariował. Trzydziestka na karku, a on zapragnął być sportowcem. Zapisał się do lubińskiego Aeroklubu. Trenuje w sekcji spadochronowej. Ostatnio, kiedy skakali z dużej wysokości, sąsiadka zagadnęła czy sie o swojego najdroższego nie boję. Mówię jej, że i owszem, bo udając się na trening zabrał pieniądze, a szkoda by było, gdyby mu portfel wypadł...

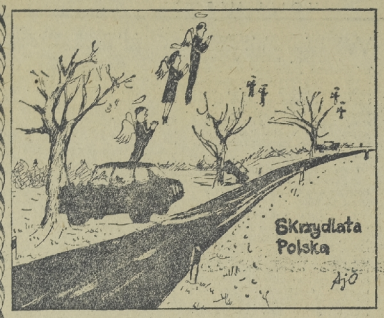

Rys. Andrzej Owczarek

Na szerokim świecie

Kariera margaryny

Przed 100 laty biolog francuski H. M. Mouries opatentował wynalazek nowego rodzaju tłuszczu, który nazwał „margarine". Spożycie margaryny szybko wzrastało dzięki jej wartości odżywczej i taniości produkcji. W 1968 r. spożycie margaryny wynosiło już 5 mln ton i wzrośnie w 1980 r. do 7.6 mln ton, a w 2000 r. — do 12 mln ton.

Kazimierz Chyła o wychowaniu

Im tkliwsze nianie tym większe dranie

Słoń wygrywa z traktorem!...

Rolnicy indyjscy opowiadają się za słoniem. Ich zdaniem słonie są silniejsze, przydają się w różnych robotach, są bardziej wytrzymałe i nie wymagają remontu...

TV w oborze

Na wsi szwedzkiej zaczyna stosować się kamery telewizyjne. Pozwalają one utrzymywać stały dozór nad zwierzętami.

ZEBRANIE GWARKÓW

„Zieleni się jodła,
pod jodłą skoro rud,
Nas przyjaźń tu wiodła,
Niech święci się trud".

Piękne tradycje przyjaźni górniczej sięgają czasów średniowiecza. Zatrudnieni ogłaszali „wolę górniczą" — wtedy ludzie trudniący się poszukiwaniem minerałów użytecznych mieli prawo do założenia osady górniczej, a w niej prowaru i knajpy górniczej. Górnicy zawsze byli ludźmi wolnymi, mieli prawo noszenia broni ręcznej, to znaczy miecza, a później szabli. Byli współwłaścicielami swojej kopalni i pili piwo (deputat) we własnej karczmie.

Co oznaczało zebranie gwarków? Otóż zbierano się w przededzień święta Barbary i dokonywano rozrzeźn kopalni. Następnie przyjmowano młodych fuksów do stanu górniczego (skok przez skórę).

Wieczorem przez osadę przy blasku pochodni szli górnicy. Pochód właściwie był prezencją młodych górników, przyjętych do prześwietnego stanu górniczego. Następnie gwarkowie spędzali czas przy kuflu dobrego piwa, śpiewając piosenki i prawiąc gadki górnicze. Obowiązywała demokracja piwna, wszyscy jej uczestnicy byli sobie równi. Jedynym wyróżnieniem była funkcja starej strzechy i powołanie do „wjelkiego, a w sprawach piwnych nigdy a nigdy nieomylnego prezydium".

Do tych tradycji nawiązują współczesni nam górnicy. Zabawa polega na tym, że istnieje „nieomylne prezydium i omylne tablice piwne", rządzone przez swego kantora i kontrapunktów. Należy do prezydium skierować tak dowcipne pytanie, aby prezydium nie potrafiło odpowiedzieć. Dla zabrania głosu należy się zwrócić do swego kontrapunktu, a ten zwraca się do prezydium po łacinie: Roko vocan prome — proszę o głos dla mnie. Jeśli prezydium uzna za stosowne, udziela głosu słowami habeas — mechaj mówi.

Obowiązuje ścisła dyscyplina w porządku na sali, do czego kontrapunkci i prezydium przywołują słowami „silentium" i „silentium" uderzając równocześnie szpadą w stół.

Jeśli na żądane pytanie stara strzecha nie potrafi odpowiedzieć, to „tablica" może zażądać wzmocnienia się starej strzechy lub usunięcia jej z prezydium, a na jej miejsce powołać nową strzechę: Wstępuj, wstępuj prezesie mój.

Jeśli „tablice piwne" chcą zaśpiewać piosenkę muszą to zgłosić do prezydium. Braki piwa — ale ogólne — zgłasza się do prezydium. Skoro „tablica piwna" źle śpiewa, może zostać ukarana przez prezydium.

Na zakończenie podajemy zwrotkę piosenki pt. „W piwnicy":

W piwnicy siedzę sobie sam,
Przy kuflu pełnym piwa.
Oczami wodzę tu i tam
A głowa mi się kiwa.

— *Co pszczoła uryzyła?*
— *Nie zdążyła, brat łopatą zabił.*

Rys. Andrzej Owczarek

Dzień Górnika 1969

Program uroczystości Dnia górnika 1969 r. w Zagłębiu Miedziowym.

DNIA 2 GRUDNIA 1969 R.

godz. 14,30

Akademia „Dnia Górnika" w ZG „Polkowice" w cechowni przy szybach głównych.

godz. 17,00

Akademia „Dnia Górnika" dla załóg przedsiębiorstw budujących LGOM, organizowana przez generalnego wykonawcę — PBKRM Lubin w sali Domu Kultury Zagłębia Miedziowego.

DNIA 3 GRUDNIA 1969 R.

godz. 14,00

Akademia „Dnia Górnika" dla pracowników Zakładu Doświadczalnego KGHM w sali odczytowej Górniczego Klubu Technika.

godz. 16.00

Akademia „Dnia Górnika" dla załogi ZG „Lubin" w sali Domu Kultury Zagłębia Miedziowego.

DNIA 4 GRUDNIA 1969 R.

godz. 8,00

Pobudka górnicza — przemarsz uczniów szkół górniczych wraz z orkiestrą ulicami miasta.

(Trasa: ul. Kościuszki — ul. Armii Czerwonej, Plac Wolności, ul. Odrodzenia, ul. 1 Maja, ul. M. C. Skłodowskiej).

godz. 9,30

Spotkanie Ministra Przemysłu Ciężkiego z przodownikami nauki szkół górniczych w auli Technikum Górnictwa Rud.

godz. 10,30

Przekazanie do eksploatacji Zakładu Przeróbki Rudy w ZG „Polkowice"

godz. 11,30

Akademia „Dnia Górnika" z udziałem przedstawicieli KGHM, PBKRM, PBMPC, i PBKR — Częstochowa.

DKZM.

godz. 17,00

Tradycyjny „skok przez skórę" w auli Technikum Górnictwa Rud.

godz. 18,00

Zebranie gwarków w Karczmie piwnej.

DNIA 4 GRUDNIA 1969 R.

godz. 14,00

Akademia „Dnia Górnika" w sali Powiatowego Domu Kultury w Złotoryi

DNIA 5 GRUDNIA 1969 R.

godz. 17,00

Uroczysty pochód górniczy ulicami miasta w Bolesławcu

DNIA 6 GRUDNIA 1969 R.

godz. 10,00

Akademia „Dnia Górnika" dla załogi ZG „Konrad" w świetlicy w Iwinach

Tradycyjne zabawy górnicze według programów w zakładach pracy.

Komitet Organizacyjny Obchodów Dnia Górnika w Zagłębiu Miedziowym

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

Do krzyżówki należy wpisać sylabami wyrazy o niżej podanym znaczeniu:

Poziomo:

1. Część należności pieniężnej płatna w określonym terminie 3. Zdrobniałe matka 5. Może być starlowa, wielostopniowa i inne 8. Pomieszczenie odizolowane 10. Jezioro na Półwyspzu Drawskim 12. Obronca polskości na Górnym Śląsku (1824—82) 14. Macha — największy czeski poeta romantyk 15. Coś zakazanego 17. Aromatyczny napój alkoholowy 19. Grube sznur 20. Ustawodawca ateński, który w 594 r. pne. przeprowadził reformy ustrojowe 21. Sławna Litwinka, bohaterka powstania listopadowego 22. Postać sztuki teatralnej opracowywanej przez aktora 23. Rozpowszechniony w Europie tytuł cesarza japońskiego 25. Pokarm kanarków 27. Stosunek psychiczny sprawcy do czynu przestępczego 28. Ordoła obioru 30. Nad tą rzeką leży Londyn 33. Amator sztuki filmowej 35. Najwybitniejszy pisarz indyjski czasów nowożytnych, laureat Nagrody Nobla 37. Dopływ Wołgi 38. Pogański bóg o 2 twarzach.

Pionowo:

2. Waga opakowania towaru 3. Może być słomiana 4. Fizyk amerykański pochodzenia polskiego, laureat Nagrody Nobla w 1944 r. 6. W przemośni: ciężka, jednostajna praca. 7. Indyjska bogini życia i śmierci, małżonka Sziwy 8. Zamykana skrzynka do przechowywania pieniędzy i kosztowności. 9. W hutnictwie: ilości wagowe rudy, topnika i paliwa, ustalone w celu uzyskania metali lub ich stopów w określonym składzie 10. Kwiatostan 11. Płycizna na dnie rzeki, wynurzająca się przy niskich stanach wód jako wyspa piaszczysta 13. Następstwo winy 14. Organizacja przestępcza na Sycylii 16. Dawny kompas 18. Jednoroczna roślina uprawna 19. Litera zdrobniałe 22. Odmiana wierzby, lub nazwa zakładów przemysłu organicznego w Polsce 23. Potoczna nazwa pocisku moździeżowego 24. Tytuł dożywotniego naczelnika w republice weneckiej i genueńskiej 26. Używa narkotyki 27. Pisemne zezwolenie władz państwa na przebywanie cudzoziemca w tym państwie lub przejazd przez nie 29. Praktyczne na zimę 30. Imię męskie 32. Bez ubrania. 34. Rzeka w Polsce 35. W górnictwie: budowla odgradzająca jedną część wyrobiska od drugiej 36. Rura stalowa lub belka drewniana zawieszona na maszcie, utrzymująca żagiel i służąca do manewrowania nim.

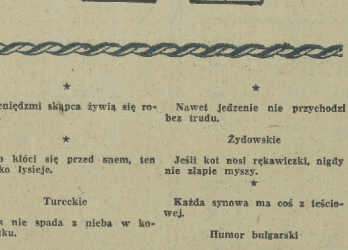

PRZYSŁOWIA

Mongolskie

Lepszy cielak prosto idący, niż byk, co się na wszystkie strony miata.

★

Mądry leniuch jest gorszy, niż pracowity głupiec.

Ormiańskie

Doświadczony diabeł jest lepszy, niż niedoświadczony anioł.

★

Drzewo mówi do siekiery nie lepszy od tego, kto jej nie zamogłabyś mnie ściąć, gdybym ci nie dało rękojeści.

Arabskie

Gdy wąż cię kocha, możesz go nosić jako naszyjnik.

★

Kogut, który będzie piał dobrze, pieje już w jajku.

★

Kobiety zwyciężają szlachetnych mężów, a podli mężowie zwyciężają szlachetne kobiety.

Murzyńskie

Kto nie kończy roboty, nie jest zu, a delikatniejszy od róży.

★

Pieniędzmi skąpca żywią się robaki.

★

Kto kłóci się przed snem, ten prędko łysieje.

Tureckie

Los nie spada z nieba w koszyczku.

★

Człowiek jest twardszy od głazu, a delikatniejszy od róży.

★

Szczęście nie przychodzi do człowieka pieszo.

★

Nawet jedzenie nie przychodzi bez trudu.

Żydowskie

Jeśli kot nosi rękawiczki, nigdy nie złapie myszy.

★

Każda synowa ma coś z teściowej.

Humor bułgarski

— O rany, dziecko połknęło dziesięć stotinek, trzeba wezwać lekarza!

— Nie ma sensu. Bo lekarz weźmie dwa lewa, a wyciągnie dziesięć stotinek.

NOWA MIEDŹ: Organ Samorządów Robotniczych KGHM, PBKRM i PBMPC. Redaguje zespół w składzie: Małgorzata Jońca, Czesław Kryczek i Andrzej Owczarek.

Stale z nami współpracują: Łukasz Daśrzak, Stanisław Dowgowicz, Zbigniew Janiszewski, Jan Kurasz, Wiktor Maczyszyn, Tadeusz Olesiński i Zbigniew Słubicki.

Adres redakcji: Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48 D-5, II p. tel. 461-409, wewn. 371.

Wydawca: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Druk: PZG „Prasa" Wrocław. Nakład: 4.000 egz.

Zam. 3654/69 Nakł. 4.000. J-12.